

LEGNICA — LUBIN — BOLESŁAWIEC — GŁOGÓW — POLKOWICE — ZŁOTORYJA

POLSKA MIEDŹ

ISSN 0239-2024

Rok VI nr 51 (302)

22 XII 1988 r.

Cena 30 zł



- Dar słońca -
książ. Ostrach
o miodzie
- str. 4

- Gwiezdny urok
astrologii
- str. 6

- „Wielkanoc”
- str. 7

- „Okna południa”
nowe
opowiadanie
R. Gruchawki
- str. 8 i 9

- Święta
w Szwecji
- str. 10

- Czarny kot,
amulety i...
- str. 11

- Madonna
z parkingu -
rozmowa
z Catherine
Deneuve
- str. 12

- Charakter
w kolorze
- test
psychologiczny
- str. 13

a także: program TV,
horoskop, krzyżówki,
kolejna tabela
o stanie środowiska
w liczbach

Numer noworoczny
ukaze się 29 grudnia
Cena 30 zł

KRONIKA TYGODNIA WOJEWÓDZTWO

— 13 bm. odbyły się wojewódzkie imprezy dla uczczenia 40 rocznicy Kongresu Zjednoczeniowego. 38 weteranom ruchu robotniczego wręczono Medale im. L. Waryńskiego, nadane przez KC PZPR. Do księgi „Zasłużonych dla wojewódzkiej organizacji partyjnej” zostali wpisani: Stanisław Błaszczak, Grzegorz Darowski, Edward Deszcz, Henryk Krajka, Zofia Kurkandzka, Mieczysław Leszczyński, Józef Martyniak, Mieczysław Obiegło, Albin Przychoński, Michał Rycerz, Szczepan Skrzypczak, Władysław Suchodolski, Konstanty Śnieżewski, Aleksander Uniatowicz, Władysław Woźniak, Wiktor Zienkiewicz, którzy należeli do

PPR i PPS przed grudniem 1948 roku.

— 13 bm. podczas wspólnych obrad Sekretariatu KW PZPR i Kolerium Wojewody, w których uczestniczył również przewodniczący WRN, omawiano problematykę rozwoju małych miast: Chojnowa, Przemkowa, Prochowice i Ścinawy, jak również ich znaczenia dla regionu. Stwierdzono, że pomyślnie przebiega realizacja przyjętych wcześniej programów działania, ale wiele zadań czeka na rozwiązanie. Dobre możliwości ich załatwienia stwarzają nowe uregulowania prawne i programy, w tym m.in. plan konsolidacji gospodarki narodowej. Przyjęto też wnioski o odwołanie społeczno-gospodarczego rozwoju Legnicy.

— 16 bm. na plenarnym posiedzeniu zebrał się KW PZPR. Omawiano działalność gospodarczą województwa i rolę partii w warunkach drugiego etapu reformy. Uznano potrzebę modyfikacji istniejących programów oraz zmianę stylu i metod funkcjonowania instancji i organizacji partyjnych

w sferze gospodarki. Należy odejść od dyrygowania, partia winna oddziaływać na procesy gospodarcze przez swoich członków działających w statutowych organach i środowiskach. Zadaniem organizacji partyjnych w zakładach jest łamanie skostniałych struktur oraz ukształtowanie nawyków i układow, torowanie drogi ludziom i grupom innowacyjnym.

— 16 bm. w Komitecie Miejskim PZPR w Lubinie odbyło się uroczyste spotkanie z działaczami ruchu robotniczego z okazji 40 rocznicy powstania PZPR. Dr. Czesław Lewandowski wygłosił odczyt pt. „Przesłanki i znaczenie zjednoczenia ruchu robotniczego”. Odznaki „Zasłużony Działacz Ruchu Robotniczego” otrzymali: Henryk Kusiak i Kazimierz Szawarczyński. 16 osobom wręczono Medale im. L. Waryńskiego.

KOMBINAT MIEDZI

— 15 bm. przebywał w ZBK przedstawiciel włoskiej firmy

Cogefar z Mediolanu zajmującej się budową hydroelektrowni, zapór wodnych i tuneli w Ameryce Środkowej i Południowej, w Afryce oraz na Bliskim i Dalekim Wschodzie. Włosi złożyli ZBK ofertę na wykonanie szybkiego przepływu wody o wysokości 115 i średnicy 10 metrów w hydroelektrowni na terenie Chile. Inwestycja ta ma być zrealizowana przy użyciu specjalnej wiertnicy do otworów wielkośrednicowych „Turmag” i pomostu „Alimag” w okresie 4 miesięcy. Obie strony podpłyły wstępne uzgodnienia.

SPROSTOWANIE

W informacji o osobach odznaczonych podczas spotkania z młodymi górnikami w KGHM, uległy zniekształceniu nazwiska Ryszarda Ryzki ZG „Rudna” i Jerzego Dąszewskiego z zarządu. Przepraszamy za pomyłkę.

PRZED METĄ

Ostro finiszują górnicy i hutnicy miedzi, aby w pełni wykonać rekordowe wielkość planu 1988 r.

W listopadzie wydobyto w kopalniach 2 mln 506 tys. 906 ton rudy miedzi, co stanowi 100,2 proc. planu i 97,9 proc. poziomu z analogicznego okresu ubr. Wszystkie zakłady górnicze, z wyjątkiem „Konrada” wykonały ustalenia planowe. Wyższe wydobyte w stosunku do listopada 1987 r. uzyskały tylko ZG „Sieroszowice” (102,4 proc.).

W minionym miesiącu wytworzono 33 tys. 825 ton miedzi w koncentracji. Do planu zabrakło 1,3 proc., a do wielkości z tego samego miesiąca poprzedniego ro-

ku 3,7 proc. Z założeń planowych wywiązały się tylko „Lubin” i „Konrad”. Nigdzie nie odnotowano dynamiki.

W hutach wyprodukowano w listopadzie 31 tys. 243 tony miedzi elektrolitycznej. Plan przekroczono o 2,1 proc., ale w porównaniu z tym samym miesiącem ubr. jest to spadek o 3,3 proc. Zarówno „Głogów”, jak i „Legnica” zrealizowały swoje plany, żadna huta nie miała wzrostu produkcji w porównaniu z analogicznym okresem 1987 r.

Ubiegłego miesiąca wyeksportowano 3 tys. 538 ton miedzi w koncentracji i 16 tys. 64 tony miedzi elektrolitycznej i wyrobów z niej, tj. o 2,7 proc. więcej od pla-

nu i o 9,4 proc. więcej niż w listopadzie ubr.

W ciągu 11 miesięcy wydobyte w kopalniach wyniosło 27 mln 582 tys. 870 ton. Plan przekroczono o 0,4 proc., a ubiegłoroczny poziom o 0,2 proc. Założenia planowe zrealizowały wszystkie kopalnie. Dynamikę mają jedynie: ZG „Rudna” — 100,4 proc. i ZG „Sieroszowice” — 107,9 proc.

Produkcja Cu w koncentracji zamknęła się wielkością 378 tys. 823 ton, co oznacza wykonanie planu w 101 proc. i spadek w stosunku do ubr. o 0,3 proc. Plany wykonane zostały przez wszystkie kopalnie, dynamikę może się poszczycić wyłącznie „Rudna” — 101,1 proc. i „Konrad” — 109,0 proc.

Hutnicy dostarczyli od początku roku 357 tys. 931 ton miedzi elektrolitycznej, realizując plan w 102,7 proc. i osiągając przyrost produkcji w porównaniu z ubie-

głym rokiem o 3,3 proc. Obydwie huty mają i plan, i dynamikę.

Zagranicznym odbiorcom sprzedano w tym czasie 176 tys. 739 ton produktów miedziowych, dzięki czemu przekroczono plan o 3,3 proc., a ubiegłoroczny poziom o 4,3 proc., a także 24 tys. 221 ton Cu w koncentracji, co stanowi 273,4 proc. dynamikę.

Od stycznia do listopada udłynęło 91,5 proc. calorocznego czasu prac. Plan 1988 jest wykonany w wydobywaniu urunku — w 92,3 proc., produkcji Cu w koncentracji — w 92,8 proc. oraz miedzi elektrolitycznej — w 95,5 proc., ekspozycji miedzi elektrolitycznej w 95,7 proc., a Cu w koncentracji w 95,6 proc.

Wszystko więc wskazuje na to, iż załogi KGHM dotrzymają danego słowa i gospodarka narodowa otrzyma zaplanowane wielkości produkcji miedzi.

(Jek)

STAN ŚRODOWISKA W LICZBACH (7)

ZAWARTOŚĆ METALI W ZIEMI

Zawartość wybranych metali ciężkich, siarki siarczanowej w miligramach na kilogram suchej masy /mg/kg s.m./ oraz produktu naturalnego /pH/powierzchniowej warstwy gleby /0-25 cm/ pobranych przy NM „Legnica”

Lp.	Numer próby	Miejscowość	Użytkowanie	Ołów	Kadm	Miedź	Cynk	Arsen	SO ₄	Pb
1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11
1	1/L	Czerwony Kościół	grunty orne-pszenica	59,5	0,212	102,5	53	7	164	6,4
2	2/L	Grośniki	grunty orne-jęczmień	81	0,237	167,5	68,5	9,5	30	6,2
3	3/L	Goślinów	grunty orne-jęczmień	42,8	0,172	67	41,5	5	109	6,3
4	4/L	Ulesie	grunty orne-jęczmień	44	0,222	79	58	10	164	7,4
5	5/L	Legnica	ogródki działkowe	155	n.w	348,5	113,5	15	304	6,9
6	6/L	Szymanowice	grunty orne-pszenica	56	0,25	101	58,5	7,5	31	7,3
7	7/L	Smokowice	grunty orne-ziemniaki	81	n.w	135,2	100	6	181	6,7
8	8/L	Prostynia	grunty orne-pszenica	65,2	n.w	108,2	135,5	11	370	6,8

POLSKA MIEDŹ

ISSN 0239-2024

2

Pismo KGHM. Wydawca: Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa — Książka — Ruch”. Podwale 62, 50-016 Wrocław. Redakcja „Polskiej Miedzi” Lubin ul. Skłodowskiej-Curie 48, tel. 46-41-46, redaktor naczelny 46-10-20, sekretariat 46-10-25, sekretarz redakcji i pokój redaktorów 46-10-21. Zespół: Włodzisław Banat, Janusz Budnicki, Stanisław Jabłoński, Bożena Kończal, Jan Kurasz (red. naczelny), Bogusława Machowska, Barbara Machalska, Mirosław Machnicki, Danuta Samiec, Stanisław Srokowski, Stanisława Stępień, Maciej Zalewski. Korekta: Izabela Bożek, Urszula Włodarska. Druki: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa — Książka — Ruch” Wrocław, ul. Piłsudskiego 3/5. Prenumerata: Płacówki RSW „Prasa — Książka — Ruch” i urzędy pocztowe. Materiały nie zamówionych redakcja nie zwraca, zastrzega sobie też prawo do skrótów. Zam. 2088/87

K-17

KOREKTA PLANU 1988 r.

JAN KURASZ

13 bm. zebrała się Rada Pracownicza KGHM. Obradom, w których uczestniczył dyrektor generalny **Mirosław Pawlak**, przewodniczył **Leon Budziłowicz**. Porządek sesji zaproponowany przez prezydium rady został zmieniony. Na wniosek **Adama Butyńskiego** z HM „Głogów” RP odstąpiła od opiniowania podziału nagrody eksportowej na zakłady, bo odbywałoby się to post factum, lecz przysięła te sprawę do wiadomości. Postanowiono natomiast — zgodnie z sugestią **Józefa Miki** z ZZ „Zakmat” — zająć się problemem pomocy dla ofiar trzęsienia ziemi w Armenii.

Głównym tematem posiedzenia była korekta planu techniczno-ekonomicznego przedsiębiorstwa na 1988 r. Potrzebę przeprowadzenia tego manewru, na kilka dni przed zakończeniem roku, uzasadniła **Danuta Firlicińska** — naczelnik Wydziału Finansowego KGHM. Sprawa jest czysta, nie chodzi o jakieś manipulacje, żonglerkę wskaźnikami, lecz o uporządkowanie spraw w związku ze zmianami, jakie w trakcie roku uwarunkowaniami i realiami.

Korekta dotyczy przede wszystkim wypracowanego zysku, który postanowiono podnieść do 173,1 mld zł (przy okazji warto zaznaczyć, iż gdyby na miód idąca na kraj obowiązywała cena transakcyjna, to wówczas zysk kombinatu byłby o 100 mld złotych wyższy). Z wypracowanego zysku w gestii przedsiębiorstwa ma pozostać 66,6 mld zł, reszta w formie podatków zasili skarb państwa. W konsekwencji ulegnie też zmianie struktura podziału tej części zysku. Najwięcej — 52,8 mld zł, tj. 79,3 proc. — przeznaczają się na fundusz rozwoju, 13,3

mld zł, a więc 20 proc. — stanowić będzie odpis na fundusz zalogi, 0,5 mld zł, czyli 0,7 proc. — idzie na inne cele. Rosnący udział funduszu rozwoju w zysku zapewnia przedsiębiorstwu samofinansowanie, jak również spełnienie jednego z podstawowych wymogów NBP przy określaniu trwałości zdolności kredytowej, co rzutuje na dostępność do kredytów bankowych. Jeśli idzie o fundusz zalogi, który także poważnie wzrasta w stosunku do pierwotnie planowanej wielkości, to 12,8 mld zł zamierza się przeznaczyć na nagrody, zaś 0,5 mld zł, na zasilenie ZFS i ZFM. Wielkość odpisu na nagrody jest ponad dwukrotnie wyższa od ubiegłorocznej kwoty przeznaczonej na ten cel. Została ona określona granicą środków wolnych od PPWW.

Po spłacie kredytów bankowych i uiszczeniu obligacyjnych wpłat na FOZZ i podatku stabilizacyjnego oraz dofinansowaniu środków obrotowych, na funduszu rozwoju pozostaje 34,4 mld zł. Potrzeby inwestycyjne wynoszą 33,3 mld zł. Jednak stały wzrost cen robocizny, materiałów, maszyn i urządzeń sprawia, że sytuacja w dziedzinie finansowania inwestycji jest w kombinacie nadal trudna.

Komisje rady: Ekonomiczna i Techniczno-Inwestycyjna pozytywnie zaopiniowały proponowane zmiany, aczkolwiek ta pierwsza podniosła w swej opinii różne uwagi, w tym m.in. o utrzymywaniu się wciąż groźby zatorów finansowych, co wymaga ze strony przedsiębiorstwa różnych operacji. Do tych korekt nie wnieśli w dyskusji zastrzeżeń również członkowie rady. Tylko jedna sprawa wywołana ze zmian planu wywołała dreszcz emocji i doprowadziła do polemiki.

Dyrektor generalny poinformował RP, iż istnieje możliwość pod-

wyższenia wypłat z funduszu premiowego za okres II półrocza br. w wysokości 1,6 mld zł, czyli 36 tys. zł średnio na zatrudnionego w skali półrocza. Przy czym wielkość tych średnich kwot na pracowników byłaby zróżnicowana. Po 38.500 zł przypadłoby w ZG „Lubin”, „Polkowice”, „Rudna”, HM „Legnica”, „Głogów”, „Cedynia”, FPN „Elpena” i zarządzie, po 34.500 zł w ZG „Sieroszowice”, ZG „Konrad”, ZRG, ZBK i ZD, 33.500 zł w ZRM, 31.500 zł w ZM „Legmet”, 30.500 zł w ZBGH, 30.400 zł w ZNM, 29.500 zł w ZUG „Lena”, ZT, „Zakmat”, ZBiPM „Cuprum”.

Wypłata tej dodatkowej premii — jak zaznaczył — spowoduje w zakładach przekroczenie wypłat wynagrodzeń wolnych od podatku, a w konsekwencji konieczność odbródzenia tego podatku w wysokości 2,2 mld zł. Przy czym podatek ten nie obciążałby zysków zakładów. Byłby on sfinansowany w całości przez kombinat z części zysku przeznaczonej na fundusz rezerwy, albowiem osiągnął on taki poziom, iż nie trzeba go w 1988 r. powiększać.

Propozycja ta wywołała z początku u członków rady różne reakcje. U jednych konsternację, gdyż KGHM po raz pierwszy w swej historii wejdzie w podatek od ponadnormatywnego wzrostu wynagrodzeń. U drugich zdziwienie, bo gdy taka rzecz sugerowali parę miesięcy wcześniej, nie zostało to przez dyrekcję kombinatu przyjęte. Jeszcze inni uważali, że: na ten cel winno się przeznaczyć większe środki, za bardzo preferuje się zakłady zaplecza, proponowane kwoty nie mają związku z efektywnością, są to ruchy przez zasłuchanie.

W ciągu roku zmieniają się reguły placowe, musimy więc modyfikować nasze działania, w tej sytuacji nie da się wszystkiego zaplanować z góry. Na ten krok zdecydowujemy się, aby kombinat był firmą atrakcyjną placowo. Wynagrodzenie w tym roku winno wzrosnąć o 80 proc. w stosunku do ubiegłego roku. Ta decyzja ma „oczyszczyć” pole dla zakładów na przyszły rok — tłumaczyli M. Pawlak i dyrektor ekonomiczny **Witold Parchimowicz**.

Ostatecznie RP wyraziła zgodę

zarówno na skorygowanie planu techniczno-ekonomicznego, jak i przeznaczenie 1,6 mld zł na dodatkowe premie, ograniczenie odpisu na fundusz rezerwy i zapłacenie 2,2 mld zł „popiwku” ze środków scentralizowanych KGHM.

☆

Na wniosek prezydium, RP postanowiła podnieść nagrody dla najpopularniejszego górnika zagłębia miedziowego w br. z 60 na 100 tys. zł, a także dla zwycięskich brygad w 1988 r. (I — z 500 do 750 tys. zł, II — z 350 do 500 tys. zł, III — z 200 do 300 tys. zł).

☆

Rada Pracownicza jednogłośnie upoważniła dyrektora generalnego do przekazania ze środków przedsiębiorstwa kwoty 5 mln zł na konto PCK na pomoc solidarnościową dla Armenii.

Członkowie rady poinformowali o samoradnych inicjatywach podejmowanych przez zalogi i zakłady kombinatu dla wsparcia Ormian dotkniętych tragedią.

☆

W sprawach różnych **Tadeusz Lasko** z ZG „Polkowice” powiadomił zebranych o sprostowaniach wyniesionych przez Komisję Socjalno-Bytową RP z pobytu na budowie kompleksu szpitala górniczego. Stwierdził, iż opóźnienia w splotach dokumentacji i oddawaniu terenów pod niektóre obiekty, brak umów z podwykonawcami, jak i poślizgi pewnych robót, stawiają pod znakiem zapytania realność terminu zakończenia tej inwestycji.

Dyrektor generalny M. Pawlak potwierdził, iż na niektórych odcinkach są opóźnienia, ale niektóre prace mają roczne przyspieszenie. Pewne zmiany w szczegółowym harmonogramie są potrzebne, ale oświadczył, iż końcowe terminy nie są zagrożone.

— Oby tak było, jednak ludzie z budowy wyrażają niepokój — oświadczył przewodniczący L. Budziłowicz.

— Jest moja sprawa, żeby oddać obiekty szpitalne w zaplanowanym czasie — zapewnił w ostatnim słowie szef KGHM.

I trzeba w to wierzyć, bo na budowie widać ruch.

OBRADY ZWIĄZKOWCÓW

DODATKOWE PIENIADZE

JAN KURASZ

Na nadzwyczajnej naradzie spotkali się 13 grudnia związkowcy z kombinatu, aby rozpatrzyć sprawę rozdysponowania kwoty 1,6 mld złotych na dodatkowe wynagrodzenia w bieżącym roku. Było to już 24 w tym roku posiedzenie Przedstawicielstwa Związkowego, w którym tym razem uczestniczył też wiceprzewodniczący ZZG, szef Branży Metali Nieżelaznych **Edmund Dzieło**.

— Dziś Rada Pracownicza podjęła uchwałę o uruchomieniu tych pieniędzy, jak i o zaplaceniu z tego powodu z funduszu KGHM podatku od ponadnormatywnego wzrostu wynagrodzeń — poinformował zgromadzonych **Ryszard Zbrzyzny**. Od tego momentu zaczyna się rola związków zawodowych w podziale tych środków.

Naczelnik Wydziału Pracy i Płac **Michał Rybiński** przedstawił motywy, jakimi kierowała się dyrekcja KGHM, decydując się na taki krok.

Co do konieczności zrobienia kolejnego ruchu placowego związkowcy nie mają żadnych wątpliwości, aczkolwiek niektórych intryguje pytanie, czy w ten sposób nie uszczupli się nagród z funduszu zalogi za 1988 r.

Po zapewnieniach, że z tytułu wypłaty dodatkowych premii i uiszczenia całego „popiwku” przez KGHM, zakłady nie poniosą żadnych konsekwencji, jeśli — oczywiście — nie pójdą na jakieś inne decyzje placowe, liderzy związkowcy uznali, iż nie pozostało im nic innego, jak propozycję przyjąć.

Szybko bowiem zrezygnowano z pomysłu podniesienia pułki środków na dodatkowe premie — ponad 1,6 mld zł, bo — jak wyjaśnił M. Rybiński — spowodowałoby to znacznie poważniejsze sank-

cje „pepewuwowskie”, co by się ani przedsiębiorstwu, ani załodze nie opłacało.

Ala po rozstrzygnięciu tej kwestii, z poważną obiekcją innej natury wystąpił wiceprzewodniczący NSZZ z ZG „Rudna” **Piotr Przybyła**. Zakwestionował on metodologię podziału środków na poszczególne zakłady. — Ciągłe mówimy — argumentował — o potrzebie preferowania „Lubina”, „Rudnej” i „Polkowic”, które dają największe wydobyte, ale nie znajduje to odbicia w decyzjach placowych, także i tej o dodatkowej premii. Proponuję odstąpić od podziału kwotowego na rzecz procentowego.

— Patrząc na sytuację placową w zakładach globalnie, a nie tylko wyekwipowo, przez pryzmat tej jednej decyzji — przekonuje M. Rybiński. W kontekście wszystkich tegorocznych postanowień nakłóczył się stan występujący w kopalniach, gdzie jest 62 proc. środków wolnych od opodatkowania,

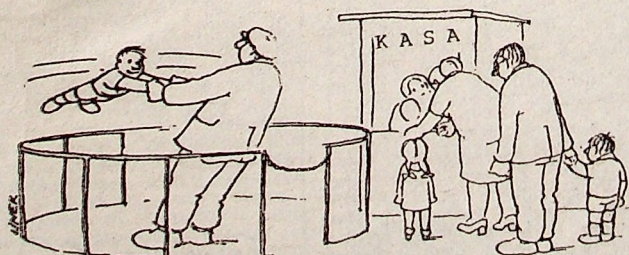
w hutach 58 proc., zaś w zakładach zaplecza jeszcze mniej. Gdybyśmy poszli na podział procentowy, to kopalnie mające dużą bazę otrzymywałyby jeszcze więcej środków. I wtedy deficytowy „Konrad” wyszedłby lepiej od zyskowej huty. Zaproponowany podział kwotowy sprawia, że będziemy mogli utrzymać na odpowiednim poziomie, propozycje placowe między kopalniami, hutami i zakładami zaplecza.

— Tylko dlatego, żeby nie wprowadzać dysansu między górnikami, hutnikami i pracownikami zaplecza, musimy na projekt dyrekcyjny przystać — podkreślił **Wiesław Kałny** z ZG „Rudna”. Nie omieszkali jednak zwrócić uwagi, iż nie jest właściwą metodą postępowania polegająca na tym, że naprzód dzieli się kwoty, by później stawiać związkowców w roli zabierających jednym i dających drugim. Powinno być inaczej. Ze związkami winno się wcześniej uzgodnić sposób rozdziału środków.

— To, co dziś robimy — zwrócił uwagę R. Zbrzyzny — nie jest idealnym, tylko wyjściem kompromisowym.

W końcu Przedstawicielstwo Związkowe jednomyślnie zaakceptowało propozycję przedłożoną przez dyrekcję.

Wystąpiło do dyrektora generalnego, aby dodatkowe premie zostały wypłacone do 31 grudnia br.



DAR SŁOŃCA

Gdy do egipskiego faraona przybyła misja z Babilonu zapytano, go, czy wśród innych darów przyjmie dar natury, w którym zamknięte jest słońce. Na życzenie faraona był to dar główny. W szczerotym naczyniu podano mu miód i od tego czasu ten słodki, gęsty płyn był darem nadzwyczajnym, składanym faraonowi w szczególnych momentach.

WARTOŚCI MIODU

I produktów pszczelich Egipcjanie znali doskonale. Rozpuszczonego kitu pszczelego, propolisu, używali do mumifikowania zwłok, a także do tamowania krwi z ran (dziś w Hiszpanii zaczyna się stosować wosk do łączenia naczyń krwionośnych przy skomplikowanych operacjach mózgu). Innym kulturom starożytnym, zalety miodu także nie były obce. Grecy opracowali około 300 recept, opartych na tym składniku. Rzymianie cenili sobie bakteriostatyczne właściwości słodkiego płynu. Zauważyli, że amfory z miodem stwarzają znakomity mikroklimat służący konserwowaniu potraw. Stawiano więc miód w rogach spiżarni, a nawet pomazywano nim poszczególne partie przechowywanych produktów.

Zmierzch starożytnych cywilizacji i mrok średniowiecza to okres zaniku przekonania o wartościach leczniczych miodu. To, od czego odeszła nauka, utrzymało się w medycynie ludowej lub zwyczajnej, nie domagającym się racjonalnego uzasadnienia. Początkowo nowoczesnej apiterapii upatruje się w latach po krwawej wojnie rosyjsko-tureckiej (koniec XIX w.), kiedy to dobre skutki leczenia miodem, porzucanych na polach bitew rannych, zwróciły uwagę na ten „ludowy lek”. Dziś jest już na świecie kilka centrów leczenia produktami pszczelimi, przodują w badaniach Czechosłowacja, Rumunia, Izrael, RFN, a także Polska. Miara uznania dla naszych osiągnięć było przyznanie organizacji XXXI Kongresu Apimondii (światowej organizacji pszczelarzy) Warszawie w 1987 roku. Szczególne sukcesy Polskiego Związku Pszczelarskiego to w dużym stopniu wynik uporu i pracy prezesa, ks. dra Henryka Ostacha z Kamiannej, który doprowadził do zbudowania w tej miejscowości Domu Pszczelarza — centrum polskiej apiterapii. Na rok 1991 — dwusiedmioletnie uchwalenia Konstytucji Trzeciego Maja — planowane jest oddanie do użytku sanatorium w Jaworynie. Oprócz ambulatorium mieścić się w nim będzie część „łózkowa”, z której w największej mierze korzystać będą dzieci.

Miód i produkty pszczele stają się uznanym lekiem i środkiem zapobiegawczym, docenianym przez medycynę oficjalną, zwłaszcza tę, reprezentowaną przez lekarzy doświadczonych, zdających sobie sprawę z ograniczonej ludzkiej wiedzy, w tym także zdobywanej na studiach medycznych. Oni, często w przeciwieństwie do młodych lekarzy, szukają różnych sposobów pomocy człowiekowi, nie czyniąc z farmakologii opartej na syntezie chemicznej bożka, a tylko oddając mu należną uwagę.



Medycyna oczywiście jest ostrożna i domaga się kolejnych dowodów na skuteczność miodu, pszczelarze zaś nie mają tego lekarzom za złe i gotowi są na współpracę. Ostrożni powinniśmy być i my, pacjenci i konsumenci, książd Ostach żarliwie ostrzega przed spożywaniem popularnych ostatnio ziołomiodów. Są one produktem sztucznym, pozbawionym wszystkich zalet miodów naturalnych. Mało tego, istnieją bardzo proste sposoby fałszowania ziołomiodów i produkowania ich całkowicie bez udziału pszczoł.

Kilka galezi medycyny oficjalnie potwierdziło

PRZYDATNOŚĆ APITERAPII

Okuliści stosują ją w przygotowaniu organizmu do zniesienia trudów ciężkich operacji oraz w okresie rekonwalescencji. W laryngologii pomoc miodu może być szczególnie cenna, zważywszy że około 700 tys. dzieci cierpi na choroby górnych dróg oddechowych, a także na astmę. Stomatolodzy potwierdzili przydatność leczenia miodem osłabionej tkanki łączącej zęby z dziąsłem, a także w likwidowaniu owrzodzeń jamy ustnej. Preparaty miodowe sprawdzili również urologowie w leczeniu



prostaty u mężczyzn, a ginekolodzy w leczeniu uciążliwych chorób kobiecych. Ortopedia wspomaga ją przy trudnym zrostającym się złamaniami oraz likwidowaniu rozluźnionych połączeń kostnych tzw. pumeksowatości, której objawy dostrzeżono np. u powracających na Ziemię kosmonautów. Dermatolodzy leczą miodem trudno ustępujące owrzodzenia, a kosmetycy uważają go niemal za panaceum. W każdym razie przywraca on cerze świeżość i przyjemny wygląd (słynna recepta słowacka na maseczkę upiększającą: miód potrójnie zmieszany z kwaśnym mlekiem). Na choroby serca zalecane jest spożywanie zwłaszcza miodów spadziowych, a na owrzodzenie układu trawiennego mieszanek miodu, pyłku i propolisu. Dowiedziono już oddziaływania propolisu na trudne do zwalczenia zakażenie gronkowca złośliwego, a zupełnie osobnym rozdziałem jest stosowanie w leczeniu ludzi jad pszczelego. Nie polecamy samodzielnego stosowania tego bolesnego leku, choćby ze względu na możliwość uczuleń na jad, w zamian przytaczamy receptę ks. Ostacha na napój miodowy, który wielu pomoże, a na pewno nikomu nie zaszkodzi.

Łyżkę stołową miodu rozpuszczamy w szklance ciepłej (do 30 st. C), wody i wypijamy napój rano, na czczo, zaraz po przebudzeniu, na 10 min. przed wstaniem z łóżka. Dzieciom wystarczy oczywiście łyżeczką rozpuszczonego miodu, a tym, którzy nie przepadała za jego smakiem, polecamy dodanie np. kilku kropeł koncentratu toniku lub sok cytrynowy.

Oddział Wojewódzki Stowarzyszenia „Zdrowy człowiek” i Wojewódzki Związek Pszczelarzy, przy współudziale TMZL i KGHM, zorganizował ósmego grudnia „słodką sesję” na temat produktów pszczelich w życiu i zdrowiu człowieka. Po zakończeniu lubińskiego spotkania poprosiłem ks. dra Henryka Ostacha o kilka



Ks. dr Henryk Ostach

Fot. J. Budnicki

słów dla czytelników „Polskiej Miedzi”.

— Przyjechał książd na sesję organizowaną w środowisku górników i hutników miedzi, czy apiterapia jest dla nich ważna, może w jakiś sposób im pomóc?

— Jest ogromnie ważna, zwłaszcza dla ciężko pracujących pod ziemią górników, a także dla hutników. Im doprawdy potrzeba szybkiej regeneracji organizmu do trudów pracy. Testy, których wyniki już posiadamy, wykazują, że przyjmujący preparaty pszczele górnicy o wiele mniej męczą się, niż kontrolna grupa górników nie stosująca tych preparatów. Można matematycznie wyliczyć, że zmniejszenie zmęczenia wynosi od 30 do 50 proc. Naturalnym przeciwwskazaniem przy tego rodzaju miodowej akcji jest palenie papierosów i picie alkoholu. Te używki niemal całkowicie eliminują pożytki płynące ze stosowania produktów pszczelich.

— Górnicy miedzi narażeni są na chorobę reumatyczną. Usłyszeliśmy na sesji krzepiące wiadomości o leczeniu reumatyzmu jadem pszczelim.

— Mamy już piękne osiągnięcia w leczeniu reumatyzmu. Specjalizuje się w tej dziedzinie ośrodek doc. Trzeciaka w Kołobrzegu.

— Czy planowany kombinacki ośrodek apiterapii będzie jakoś związany z sanatoriami doc. Trzeciaka w Kołobrzegu?

— Przede wszystkim będzie związany z Kamianą, która — gdy już będzie miała sanatorium — będzie czyniła w rodzaju centrum wysyłającego impulsy w Polskę, do tych ogniw apiterapii, które będą związane z tymże sanatorium i w jego programie będą uczestniczyć. Mamy nadzieję, że kombinat jakoś wkomponuje się, materialnie oczywiście, w budowę tego sanatorium, aby później

ludzie z LGOM mogli tam nabierać zdrowia.

— Czy można powiedzieć, że udział kombinatu w budowie sanatorium jest już pewny, były jakieś wiążące rozmowy, deklaracje?

— Nie, zaproponowałem to dopiero dzisiaj, w swoim wystąpieniu na sesji. Sanatorium jest nie tylko ważnym przedsięwzięciem, ale i ogromnym w sensie kosztów. Sięgają one około dziesięciu miliardów w cenach obecnych i dlatego partycypują w nich różne przedsiębiorstwa. Te zwłaszcza, które mają mądrych dyrektorów, patrzących nie tylko na to, ile będzie zrobione, ale i na to, jak czuje się pracownik, czy będzie zdolny do wysiłku.

— Jak książd wyobraża sobie wprowadzenie produktów pszczelich do jadłospisu górników? Czy jest to możliwe w kopalnianych warunkach?

— Mamy już doświadczenia i w tej dziedzinie. Przed zjazdem na dół górnik otrzymuje dawkę miodu uzależnioną od wieku, wzrostu i wagi ciała. Miód podajemy z mlekiem, herbatą lub sokiem cytrynowym. Napoje te nie mogą jednak mieć temperatury wyższej, niż trzydzieści stopni Celsjusza.

— Gdzie zdobyliście doświadczenia w stosowaniu miodu w menu górnika?

— Badania przeprowadziliśmy w kilku hutach i kopalniach Górnego Śląska. Przeprowadził je doc. dr hab. Artur Stojko, kierownik katedry bioanalizy Śląskiej Akademii Medycznej. Pozostałe tylko wykorzystać jego doświadczenia.

— Ponieważ tereny nie skażone to dzisiaj już tylko enklawy obawiamy się, że miód jest tak samo zanieczyszczony, jak inne produkty żywnościowe.

— Choć nie znamy jeszcze wszystkich tajemnic pszczoły, współtwórczyni 80 proc. zasobów naszych spiżarni, a także zadziwiającego organizmu produkującego miód, jedno wiemy na pewno: pszczoła zgłębła, ale trucizny nie wniosła do ula, to bardzo wrażliwy owad.

— Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał m





TRZYDZIEŚCI WIGILII

STANISŁAW JABŁONSKI

Sasład z góry przywiozł ze wsi polówkę świniaka; znać, że święta blisko i pora napisać o kołkości felieton. Nie będę mamił czytelników, jak to na przykład czynił Stefan Kisielewski, że felieton wigilijny piszę wyglądając pierwszej gwiazdy i wchłaniając oszalałymi zapach kapusty duszonej z grzybami. Zabieram się do pisania na długo przed świętami, gdyż muszę mieć wolne ręce dla wykonania rozlicznych czynności przedświątecznych — przydzwigania zakupów, posprzątania, zmontowania choinki, zgrupowania prezentów dla rodziny.

Kiedyś napisałem artykuł o potrzebie posiadania kilku umiejętności zawodowych. Wielezawodowość wzmacnia poczucie bezpieczeństwa — ludzie tracąc jedną pracę mogą znaleźć inną, wykorzystując swoją drugą specjalność. Przedsiębiorstwu ułatwia prowadzenie elastycznej polityki zatrudnienia — w razie potrzeby jeden pracownik może zastąpić drugiego, gdyż umie wykonywać różne roboty. Nie orientuję się dziś, czy ta idea rozwinęła skrzydła w wuspołecznej gospodarce, ale podejrzewam, że chyba uzgrzeźła. Jak wiele innych, na młotniście ogólnego marazmu. Natomiast jestem pewien, iż wielozawodowość w życiu pozaw zawodowym jest dziś wielce popularna.

Wspomniany sasład jest z zawodu inżynierem od urządzeń sanitarnych, w praktyce — mechanikiem samochodowym. Ukończył ponadto kursy z zakresu specjalności rzemieślniczych. Na bu-

wie własnego domu nauczył się murarki i opanował biegle sztukę zaopatrywania się w materiały budowlane. Potrafi też ćwiartować świnie. Inny znajomy posiada umiejętność malowania i tapetowania mieszkań, sporządzania pawlaczki i półek. Ludzie wykonują sami różne roboty, za które musieliby zapłacić słone pieniądze, ale na tym nie kończy się ich wielozawodowość. Bardzo często występują w roli łowców polujących na towary, handlowców potrafiących robić dobre interesy na kupnie i sprzedaży, peregrynujących zarobkowo robotników sezonowych.

Bez tych wszechstronnych zalet rodaków kłopska byłaby polska Wigilia.

Ostatnio Czesi i Niemcy utrudnili nieco wykonywanie zawodu zaopatrzniowca i handlowca, ale nie sądzę, by sytuacja stała się beznadziejna. Zdziwić ludzkiej pomysłowości nie można, choćby ktoś wychodził ze skóry.

Swoją drogą, ileż wysiłków w przeszłości włożono w to, by porządkiem na zawsze przedsiębiorczość, zniszczyć rynek, zepsuć pieniądź, zdewastować rozmaite instytucje życia publicznego. Wszystko to w imię budowy nowego, lepszego świata.

Trzydzieści lat temu w świątecznym „Tygodniku Powszechnym” ukazał się felieton Stefana Kisielewskiego, w którym autor zastanawiał się nad zdobyciami polskiego Października i negatywnymi zjawiskami politycznymi, gospodarczymi i kulturalnymi. Do pozytywów zaliczył suwerenność. „Oczywiście w formie i postaci takiej, jaka możliwa jest w tej epo-

ce i w tej sytuacji, kiedy sytuacja konkurencja dwóch scementowanych bloków bardzo uwarunkowuje politykę narodów mniejszych”. Dołączył do tego bezpieczeństwa osobiste, dążenie do praworządności, niezawisłość sądów, urealnienie polityki gospodarczej, możliwość kontaktów z ludźmi spoza granic, prawo do krytyki, swobody kulturalnej i artystycznej. Do negatywnych zjawisk zaliczył niedostateczne wciągnięcie wszystkich bezpartyjnych elementów społecznych do współpracy (wymienił przy tym rozczarowujące wybory do rad narodowych), niedostateczny postęp w pracach nad modelem gospodarczym, brak reformy cen i plac za małą pomoc kredytową z Zachodu, brak śmiałości polityki kadrowej na wyższych szczeblach zarządzania gospodarką, błędy wobec prywatnego przemysłu, handlu i rzemiosła, nadmierny nacisk administracyjny na dziennikarstwo, publicystykę i literaturę.

Zycie skorygowało wkrótce listę... pozytywnych popaździernikowych, co do negatywów, to utrwaliły się one na wiele lat. Może z wyjątkiem polityki kredytowej, gdyż pożyczkami z Zachodu omal się nie zadławiłszy i do dzisiaj nie możemy dojść do siebie.

W trzydzieści lat od Wigilii 1958 roku usiłujemy naprawiać gospodarkę przyznając ludziom prawo do swobodnego działania na tym polu, racjonalizować politykę kadrową, namawiać bezpartyjnych do aktywności wszelkiego rodzaju (byłe praworządne) itd. Czyli w jakiejś mierze spełniać postulaty felietonisty.

Na końcu pióra mam pytanie.

co by było, gdyby idee Października mogły się urzeczywistnić? Zapewne dziś nie byłoby ooożnienia w cywilizacyjnym marszu, a przygotowania do świat nie przypominałyby wojennej kampanii polegającej na zdobywaniu szturmem tego, co powonno znaleźć się na stole. Taki bieg wydarzeń nie był możliwy Stalinowski model państwa i gospodarki musiał wyzaryć się do końca na eksperymentalnym ruszcie (niektórzy starają się podsycać ogień, by nie zgasł na zawsze) i po wymienieniu popiołu można dopiero postawić inną piec.

Przypuszczam, że budowa tego pieca nie będzie łatwym zadaniem, gdyż w czasie, który mierzyć można trzdziesiątą latami wigilijnymi Stefana Kisielewskiego, ubył nam fachowców zdunów. A i koncepcje dotyczące konstrukcji piecowej są bardzo różne.

Chyba że dopomoga w tym dziele ludzie, którzy oprócz swoich oficjalnych zawodów — ślusarza, ekonomisty, bibliotekarza — potrafią także stawiać piec. Wielozawodowość to bardzo cenna zaleta. Sam Stefan Kisielewski to człowiek uprawiający z powodzeniem zawody publicysty, pisarza i muzyka.

Wprowadzie do Wigilii jeszcze daleko, ale kończę felieton, gdyż muszę naostrzyć nóż. Nie, nie! Bez obaw! Nóż ma służyć skrobaniu karpia. Wśród kilku zawodów które w życiu posiadam, opracowa ryb nie należy do najmniej cenionych. Związka przed świętami. Wszystkiego najlepszego!

Babcia Janina Karska kępiła się w kuchni, przygotowując świąteczne potrawy. Za chwilę powinien nadejść jej mąż Ambroży. Na wieczór wigilijny na pewno przyjdzie syn Robert, z synową Wandą i wnuczkami Kamilem. Pani Janinę bolą nogi. Reumatyzm daje się we znaki. Musiała wystać w kolejkach potrzebne na świąteczny stół produkty żywnościowe.

W domu jest huk roboty. Trzeba przygotować tradycyjne potrawy: barszcz z uszkami, pierogi z kapustą, sałatkę jarzynową i karpia w galarecie, za którym przepada Ambroży.

Z każdym rokiem przybywa lat i trosk. Stan zdrowia nie pozwala pracować jak dawniej, bez zmęczenia. Emerytura Ambrożego z trudem wystarcza na wszystkie opłaty i utrzymanie. Wszystko drożeje, a rewaloryzacja nie nadąza za inflacją. Ambroży z emerytury górniczej zostawia sobie dziesięć tysięcy na piwo. Godzinami przesiaduje w pijalni. Uważa, że przez ponad trzydzieści lat pracy pod ziemią zasłużył sobie na to.

Pani Janina ubija pianę mikserem. Na świątecznym stole nie może przecież zabraknąć sernika i makowa. Jest zła na narkomanów, przez których trudno kupić ziarna maku. Staje przy oknie. Patrzy na otaczający ją świat. Żona rozpanoszyła się na dobre. Ja dworze muszą być mroźno, bo powietrze jest czyste, bez oparów. W dali widać unoszący się prosty do nieba słup dymu z komina elektrociepłowni. Bechmurne niebo cieszy wzrok swym błękitem.

Na ulicy coraz mniej przechodniów. Jeszcze niektórzy spieszą do domów z torbami pełnymi zakupów. Starszy pan w kapeluszu niesie pod pachą małą, świerkową choinkę. Babcia Janina zamyśliła się. Przed oczyma stają jej święta spędzone w odległych, minionych latach. Wówczas byli młodym małżeństwem. Dzieci były małe. Było dużo obowiązków, ale chciało się żyć. I ludzie byli bardziej przy-

stępni, żywciliwi. Dziś wieczór wigilijny spędzą bez córki Wiktorii, która przed kilkoma miesiącami nie powróciła z mężem i córeczką z wycieczki do RFN. Obecnie znajdują się w obozie we Frankfurcie. Niecierpliwie oczekują na wyjazd do Kanady. Dlatego babcia Janina musi myśleć o wszystkich? — Zostało mi dziecko na poniewierkę w obcym kraju. Przecież tu mieli mieszkanie, pracę, nieźle zarabiali i co im przyszło do głowy? — pomyślała. Zgrzyt klucza w zamku usławił, że Ambroży wrócił do

dwóch lat jest na zasłużonej emeryturze. Początkowo nuzyla go beczyność. Nie mógł sobie znaleźć miejsca, bez pracy, bez obowiązków zaczął gnusnąć i tyć. Teraz dopiero dostrzegł tempo życia, pogoń ludzi za dobrami doczesnymi. Przez lata pracy w przodku, pod ziemią był tak pochłonięty obowiązkami, że nie zawsze miał czas zająć się rodziną. Wyręczała go w tym żona — wiernej sołusznicz i przyjacieli. Dzieci dorosły, ukończyły studia, usamodzielnili się.

nie obchodził święta — rzekł pan Ambroży. — My z mamą mamy dwie kartki po dwa i pół kilograma. Dobrze, że przywiozłem od wujka ze wsi trochę mięsa. Nie każdego na to stać, a aby mieć mięso na świątecznym stole, ludzie muszą pościć do Wigilii.

Po chwili kobiety zaczęły ustawiać na śnieżnobiałym obrusie talerze i napełnione półmiski. Zapalono dwie świece.

Pan Ambroży wziął do rąk talerzyk z opłatkiem i życzył każdemu zdrowia, szczęścia i wszelkiej pomyślności. Przy stole, zgodnie z tradycją, nie zabrakło dodatkowego nakrycia dla głodnego wędrowca.

Wszyscy zgłodzi jak wilki zabrali się do spożycia przygotowanych potraw.

Na pierwszy ogień poszedł klarowny, czysty barszcz. Do tego uszka z grzybami. Następnie karp smażony i pierogi z kapustą.

Gdy zaspokolili pierwszy głód, pan Ambroży nalał po „szczeniacku” wiśniowej nalewki na spirytusie. Przed Pasterką wystarczy. Jeszcze do północy będą obowiązywać postne dania i umiar w spożyciu alkoholu.

Pan Ambroży wznosił toast za wszystkich ludzi dobrej woli, za braci górniczą i za naszego wielkiego rodaka — papieża. Nie zapomniał również o córce Wiktorii z mężem i dzieckiem. Przy tym toastie pani Janinie stanęły łzy w oczach. Aby przerwać smutne myśli, Robert zaintonował kolędę:

W żłobie leży, który pobieży

kolędować malemu...

Choinka pięknie rozświetla kolorowymi lampkami półmrok w pokoju, czyniąc w górniczej rodzinie, jak w wielu polskich domach, nastrój pogody i szczęścia w rocznicę narodzin Zbawiciela.

RETROSPEKCJA

(Opowiadanie)

ZDZISŁAW JAROSZ

domu. — Ze też nawet w Wigilię nie usiedziysz w domu — złości się na męża pani Janina. — Nie będzie ci zaglądał w garnki. Dużej pomocy też ze mnie nie masz — mówi Ambroży.

W pokoju przy cieniu stoi pudelko z choinką.

— Przynieś ją do jadalni — mówi do męża pani Janina. — Za godzinę przyjdą dzieci, a ja mam jeszcze trochę roboty. Muszę się też przebrać. Niebawem zaczną się święta, a ja wyglądam jak kurka domowa.

Pani Janina jest trochę gderliwa, ale ma gołębie serce. Przez ponad dwadzieścia lat małżeństwa zawsze dbała o męża i dzieci. Kulturowe tradycje przywiezione i przekazane ze wschodnich ziem polskich przez matkę. Dlatego pieczołowicie dogląda receptury przyrządzanych w kuchni potraw.

Pan Ambroży powoli, niezdar- nie zawiesz lampki na choince. Jemu również myśl o nadchodzących świętach dodaje otuchy. Od

Wydawałoby się, że nadszedł czas spokoju i odpoczynku. Ale gdzie tam! Żona ciągle go zadreca niespokojnymi myślami o pozostałej z rodziną w RFN córce Wiktorii. Pan Ambroży specjalnie się tym nie przejmując. Ostatecznie zięć z córką są osobami dorosłymi. Na pewno przemysłili sprawę, zanim się zdecydowali pozostać na obczyźnie. Rozmyślania przerywa dzwonek u drzwi. Pani Janina spieszy otworzyć. W przedpokoju pojawia się syn Robert z żoną i czteroletnim wnuczkami Kamilem, oczkiem w głowie babci. Młodzi witają rodziców. Wnuczek Kamil wnosi ożywienie do spokojnego dotychczas domu. Wszędzie jest go pełno. Z przejęciem wypytuje babcię, czy już ubrała choinkę. Po chwili biegnie do dziadka i ofiaruje swą pomoc przy strojeniu drzewka. Wanda pomaga nakryć do stołu. Robert rozsuwa składaną ławę. Jest jak zawsze pogodny i wesoły.

— Nie każdy będzie tak hucz-

GWIEZDNY UROK ASTROLOGII

ADAM GWIAZDOWSKI

Gazetowe horoskopy cieszą się u czytelników niezmienną popularnością. Jedni traktują je z powagą, inni — z przymrużeniem oka. Rzadko odczytujący je ludzie zastanawiają się nad tym, co jest podstawą układania owych prognozyków. A jest nią astrologia. Astrologowie też są największymi wrogami gazetowych horoskopów, uważając je za przewidywania pozbawione jakkolwiek fachowych przesłanek.

Czyż jest astrologia? Według samych astrologów dziedziną tą ma na uwadze wpływ kosmosu na nasze ziemskie życie, na losy jednostek i zbiorowości, wapiera się przy tym na obliczeniach astronomicznych. Interpretuje też relacje zachodzące między ciałami kosmicznymi i zmianami w ludzkich losach oraz bytowaniu całych społeczności. Sami astrologowie nie potrafili wyjaśnić, jakie siły oddziałują na człowieka, są jednak pewni, że taki wpływ niewątpliwie istnieje. I że można, znając pewne fakty z chwili narodzin człowieka (głównie chodzi tu o układ planet), określić bieżącą i psychiczną strukturę człowieka, jego predyspozycje i możliwości.

Jedną z prób wyjaśnienia przyczyn owego wpływu jest domysł, że na Ziemię oddziałują fale grawitacyjne (jak dotąd nauka nie odkryła takich fal, ale wielu fizyków wierzy w ich istnienie). Są one niezmiernie słabe w porównaniu — na przykład — z falami elektromagnetycznymi. Mogą być jednak wzmacniane przez rezonatory. Astrologowie powołują się na różne badania dostarczające dowodów na uzależnienie człowieka od pewnych zjawisk zachodzących w ciałach kosmicznych. Na przykład dwaj uczeni radzieccy wykazali, że zakłócenia geomagnetyczne mają wpływ na występowanie zakłóceń w układzie krążenia i funkcjach układu nerwowego. Znany też jest wpływ erupcji na Słońcu na samopoczucie człowieka — sercowcy mogą się wówczas obawiać zawału. Fale grawitacyjne przesyłają nie tylko energie, ale też informacje. Układ słoneczny retransmituje te fale wtedy, gdy planety znajdują się w odpowiednich odległościach iatowych. Taki przekaz determinuje w jakiś sposób podstawową strukturę psychofizyczną człowieka.

Jak można wnosić z tej oraz innych hipotez, którym posługują się astrologowie, dziedziną tą wspiera się głównie na domniemaniach. Co więcej nie przekreśla generalnego założenia astrologii o wpływie kosmosu na człowieka. Na czym on jednak polega i jakich instrumentów użyć do badań, tego uczeni nie wiedzą, za to astrologowie są znacznie pewniejsi swojej wiedzy.

Zwłaszcza że ma ona imponującą wręcz historię, jest jedną z najstarszych dziedzin ludzkiej spekulacji. Człowiek zawsze spoglądał w niebo, był zafascynowany i lniącym kobiercem gwiazd. Astrologia zrodziła się wśród mieszkańców Mezopotamii, była uprawiana w Chinach, Indiach, Ameryce Południowej. Kapłani prowadzili obserwacje biegu ciał niebieskich, obliczali cykle Słońca i Księżyca. Układy planet kojarzyli z różnymi zjawiskami na Ziemi — wstrząsami tectonicznymi, powodzią, wojnami, epidemiami itd. Astrologia była wykorzystywana w praktyce — królów Asyrii Assurbanipalowi dostarczano codziennie raporty magów i wróżbitów.

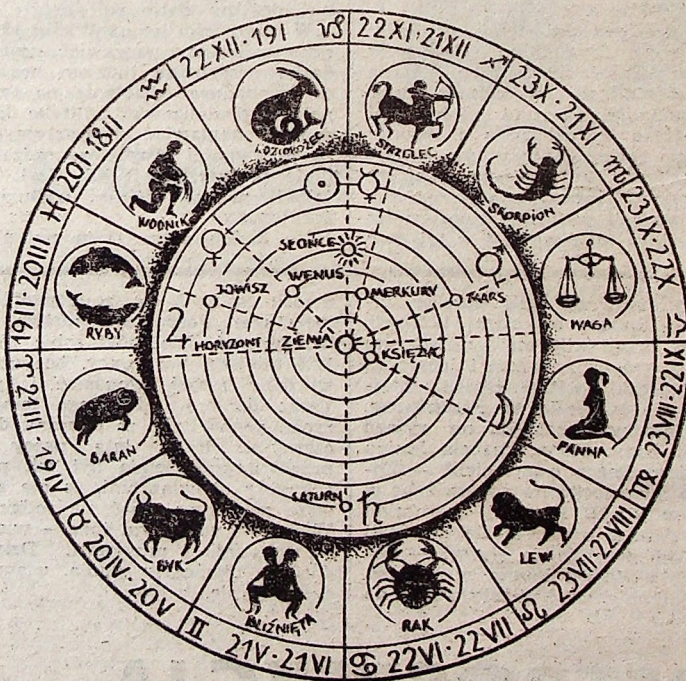
Starożytni Grecy przejęli wiele

z babilońskiej astrologii. Tam powstała koncepcja tzw. harmonii sfer, polegająca na przekonaniu, że planety są źródłem dźwięków nie słyszanych przez ludzi; ich oddziaływanie jest muzyką pochodzącą z instrumentów. Dawna wiedza astrologiczna została zniszczona wskutek spalania biblioteki króla Dariusza w Suzie, potem biblioteki Museionu w Aleksandrii, Serapeionu, a wreszcie skarbow pisemnych Bizancjum. Na koniec Arabowie spalili jeszcze jedną aleksandryjską bibliotekę.

Mimo tych strat wiedza astrologiczna nie została całkowicie zaprzeczona i choć chrześcijaństwo odnosiło się do niej z niechęcią (św. Augustyn potępiał w czambuł astrologię), to powróciła ona na scenę europejską za sprawą Arabów. Doszło do tego, że w średniowieczu astrologia zawodowa nawet na ówczesne uniwersytety. Rozkwitła zaś w epoce odrodzenia, gdy do obowiązków królów, książąt i magnatów było zatrudnić na swoich dworach astrologów. Pa, nawet papieże uciekali się do ich pomocy.

Mimo klęsk astrologii nigdy nie brakowało ludzi, którzy byli nią zainteresowani. Wiadomo, że Goethe stawiał horoskopy i uważał, że mogą mieć pewną wartość.

Pogrzebana, wydawałoby się, na zawsze astrologia jeszcze raz wstała z martwych i w XIX w. znów pojawili się ludzie usiłujący kontynuować dawne tradycje i dostosować je do aktualnej wiedzy astronomicznej, matematycznej i medycznej. Niewątpliwie miało to związek ze wzrostem zainteresowań spirytyzmem. Astrologia zresztą była w przeszłości uprawiana w ścisłym powiązaniu z różnymi tajemnymi praktykami — alchemią, magią, wywoływaniem duchów ludzi zmarłych. Pojawili się prace astrologiczne, stowarzyszenia miłośników astrologii. Szczególnie duże zainteresowanie tą dziedziną powstało na gruncie amerykańskim. Milionerzy, aktorzy, śpiewacy korzystali z usług zawodowych wróżbitów stawiających im horoskopy. Astrologia rozwinęła się w Niemczech



cy. Klientela astrologów była bardzo liczna i pochodziła ze wszystkich warstw społecznych.

Pozycję astrologii umacniali ludzie, którzy należeli do najwładniejszych umysłów swojej epoki. Trudnili się nią znakomity Paracelsus, filozof, lekarz, matematyk i... mechanik Girolamo Cardano, astronomowie Regiomontanus i Tycho de Brache. Nawet Galileusz był praktykującym astrologiem. Temu ostatniemu przytrafiła się jednak paskudna wpadka. Przepowiedział długie i szczęśliwe życie swemu patronowi, księciu Toskań, który zmarł w dwa tygodnie później.

Wraz z rozwojem nauk zrodził się jednak sceptycyzm wobec astrologii, zwłaszcza wśród warstw wykształconych. Trudno bowiem było brać poważnie wywoły o wszechogarniającym wpływie... rosy na ludzkie życie. W epoce racjonalizmu nie było miejsca dla tego rodzaju mętnych spekulacji. Jednym z wrogów astrologii był Wolter, któremu w okresie młodości dwóch wróżbitów przepowiedziało śmierć w wieku 32 lat. Filozof dożył 84 lat, przepraszaając astrologów, że zawiodł ich oczeki-

Wielkiej Erytarii. W gazetach pojawiły się horoskopy i doniesienia o trafnych przepowiedniach astrologów.

Z astrologia jest związany ciekawy epizod okresu wojny. Przywódcy faszystowscy — Hitler, Himmler, Rosenberg, Hess — interesowali się naukami tajemnymi i wierzyli ponoć w przepowiednie astrologiczne. Jednakże astrologowie (i literatura poświęcona owej dziedzinie) nie cieszyli się uznaniem władz. Pewien węgierski astrolog przebywający w Anglii, przekonywał mimo tego wywiad brytyjski, że Hitler kieruje się w swoich decyzjach wskazaniami astrologicznymi. Zatrudniony w Intelligence Service Węgier zajmował się przewidywaniem posunięć wojsk niemieckich na podstawie horoskopów ich dowódców. Ze skutkiem raczej wątpliwym.

Dzisiaj astrologia znajduje wielu zwolenników, którzy są zrzeszeni w rozmaitych międzynarodowych i lokalnych organizacjach, wydają setki czasopism i tysiące książek. Można więc rzec, że nastąpił renesans astrologii.

Wypadałoby parę słów powiedzieć o tym, jakie były losy astrologii w Polsce. Pojawiała się ona w XV w., a fundamenty dla niej stworzył Marcin Król, profesor Akademii Krakowskiej i nadworny lekarz oraz astrolog kardynała Zbigniewa Oleśnickiego. Rozkwitła w czasach Zygmunta Starego i Zygmunta Augusta. Ten ostatni często korzystał z rad profesora Akademii Krakowskiej Piotra Proboszczowica. Wybitnym astrologiem był Kasper Goski, autor wielu trafnych ponoć prognozyków. Przewidział na przykład tryumf chrześcijaństwa nad potęgą turecką. Astrologia upadła w okresie oświecenia, ale jednocześnie najpopularniejszymi wydaniami tej epoki były kalendarze astrologiczne. Odrodziła się dopiero w XX w.; w latach 20 powstało nawet Polskie Towarzystwo Astrologiczne w Warszawie. Organizacji tego rodzaju było coraz więcej, wydawały one czasopisma, książki, kalendarze. Astrologia zainteresowała się też prasa.

Jak więc niesie, niektórzy astrologowie potrafili trafnie przewidywać przyszłość. Na przykład Jan Starża-Dzierżicki wywróżył przylaczenie Austrii do Rzeszy w 1938 r. Franciszek A. Prengel przewidział śmierć Piłsudskiego, zaburzenia społeczne w 1936 r. Ostrzegł też w swoich artykułach przed poczynaniami Hitlera i jego ekspansją na wschód. Nie wiadomo, ile było w tym wiedzy planetarnej, a ile bystrych obserwacji życia, idących w parze z dużą intuicją.

Czasy powojenne nie sprzyjały astrologii. Szanse jej wzrosły wraz z pojawieniem się zainteresowań parapsychologia, co nastąpiło na przełomie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych. Z czasem powstały organizacje zrzeszające zwolenników astrologii. Pojawili się wydawnictwa, a wśród nich „Mandala życia” R.T. Prinkego i L. Weresa, skąd autor zaczerpnął większość informacji.

Na koniec trzeba by odpowiedzieć na pytanie, które zapewne nurtuje czytelników: Jest w owej astrologii coś, do czego należy się poważnie odnieść, czy też nie ma? Astrologowie przytaczają na swoją korzyść tak wielką liczbę argumentów i zadziwiających przykładów, że mogą nawet ostrożnego sceptyka zbić z pantofelów. Na przykład ludzie urodzeni w tej samej chwili mają podobne koleje losu. Samuel Memming i król Anglii Jerzy III, urodzili się tego samego dnia i godziny, obaj byli do siebie podobni, obaj ożenili się tego samego dnia, obaj mieli tę samą ilość dzieci identycznej płci i umarli w tym samym czasie z podobnej przyczyny. Astrologowie nie mają najmniejszych wątpliwości, że postępując zgodnie ze wskazaniami opartymi na zgromadzonej w ciągu wieków wiedzy, potrafia sporządzić każdemu człowiekowi horoskop, określający jego psychofizyczną strukturę i wytyczający prawdopodobną ścieżkę życia.

W angielskim czasopiśmie „Nature” ukazała się w 1985 r. relacja z przebiegu testu mającego sprawdzić trafność prognoz astrologicznych. W eksperymencie wzięli udział astrologowie i naukowcy, poddający badaniom grupę ochotników. Chodziło o to, by porównać horoskopy z opisami osobowości badanych. Astrologowie zakładali, że będą w stanie dokonać więcej niż połowy trafnych wyborów. Rzeczywistość okazała się wielce rozczarowująca. Wyniki nie różniły się niczym od dokonywanych na chybił trafił prób. „Okazało się — napisał autor Shawn Carlson — że przewidywany związek pomiędzy położeniem planet i innych obiektów astronomicznych w chwili urodzenia a osobowością nie istnieje”.

Przypuszczać należy, że nie odwieździe to entuzjastów astrologii od konstruowania prognoz ani nie zniechęci czytelników do sięgania po horoskopy. Astrologia ma bowiem swój gwiazdny urok.

— Jarocin '87, eliminacje i finał OMPP '88 we Wrocławiu, po czym miał być udział w festiwalu polskim — to w skrócie wasz artystyczny życiorys.

— Nie skorzystaliśmy z tego zaproszenia. Nie chcieliśmy wystąpić w Opolu ze względu na profil festiwalu, poza tym jego termin zbiegł się z egzaminami w szkołach.

— Mówisz o profilu a gracie przecież różnie, nie dajecie się zaszukadkować.

— Nie bronimy się przed tym, ale nie spotkalibyśmy nikogo kto potrafiłby to zrobić. Porównuje się nas do tak różnych zespołów, że przestało nas to już bawić.

— Po tegorocznym Jarocinie i zdobytej tam nagrodzie dziennikarzy były koncerty...

— Jeszcze w kwietniu był występ na katowickim festiwalu muzyki nowofalowej. Tam poznaliśmy człowieka organizującego warszawski festiwal „Poza kontrolą”, zaproszono nas na eliminacje, które przyniosły nam we wrześniu występ na koncercie w „Remoncie”. Zagraliśmy także na chojnowskich młodzieżowych spotkaniach muzycznych i znowu w Warszawie, na koncercie „Con amore” na fundusz pomocy artystom. Reszta koncertów wynikała z prywatnych, przyjacielskich kontaktów. Było ich kilka w kraju, a nawet w Czechosłowacji: w Trenčynie i na festiwalu Certowe Kolo w Bratisławie.

— Jak oceniacie czeską muzykę?

— Nie różni się niczym od naszej, oni nie są gorsi. Skończyły się czasy Gotta i Vondračekowej. „Laura a jej tigris” spodobała się nam tak, jak od paru lat żadna polska grupa. Robią bardzo radośną spontaniczną muzykę, program mają dopracowany ale jednocześnie czuje się w tym puls i o to chodzi!

— Co będziecie jeszcze robić do końca roku?

— Nie mamy konkretnych propozycji, chcemy więc trochę odpocząć i zacząć robić nowe numery. To jest w sumie najprzyjemniejsze.

— Były jeszcze nagrania...

— Tak, w nagrodę za występ w Jarocinie. Nagrywaliśmy w studiu czwartego programu PR dla Rozgłosu Harcerskiej.

— A teraz komercja?

— Nie, trudno to określić komercją. Nasze numery mają jakiś puls, rytm, przy którym można tańczyć, choć sami tego nie próbowaliśmy, i nie na tym nam zależy. Jeżeli natomiast nasza muzyka ma jakiś klimat, nie może to być przecież zarzutem.

— Miałem na myśli zawodowstwo, życie z muzyką.

— W Polsce nie można tego robić. Nie wierzymy, aby ktokolwiek, bez układów czy dużych pieniędzy, był w stanie tak egzystować. Mądrość polega na tym, że trzeba zdawać sobie z tego sprawę. Najlepiej będzie, jeżeli granie pozostanie do końca zabawą. Dzięki temu nie będziemy myśleć o tym, jak zrobić następny numer, żeby najlepiej go sprzedać, trafić w gusty najszerzej publiczności. Dopóki będziemy robić swoje, dopóty będzie dobrze. Gdy w grę wejdzie szmal — my wyjdziemy. Nie chcemy być zależni od kogoś z zewnątrz, wszystko co zrobiliśmy do tej pory, jest nasze!

— Czy macie w Lubinie odpowiednie warunki do pracy?

— Lubimy „Zurawia”, jest miejsce prób, było tylko rzadziej kolidowało to z programem klubu. Patrząc na te sprawy szerzej: Nie rozumiemy w ogóle władz miasta ich polityki kulturalnej. Przepaśno tu już kilka dobrych grup, którym nikt nie pomógł. Nikt nie pomyślał o tym, że można dać „Zurawiovi” potrzebny nam sprzęt w zamian za kilka bezpłatnych koncertów w roku. Oczywiście, nie zagramy na potańcówce, ale na Dzień Dziecka gotowi jesteśmy wystąpić.

— Przygotowujecie nowy program. Kasiu, czy piszesz także coś dla siebie samej?

— Wszystkie nasze teksty biorą się z takiego mojego pisanja. Nie piszę celowo dla zespołu.

— Zauważyłem, że twoje teksty likwidują tzw. spontan na sali. Ludzie zaczynają słuchać, ważne staje się to co do nich mówicie.

— O to nam właśnie chodzi. Bezsensowne obtupianie jakiegoś zespołu to jeszcze nie to. Chcielibyśmy, aby człowiek wyszedł i pomyślał. Muzyka i tekst — mamy nadzieję — pomogą w tym. Calej czas szukamy też optymalnej kolejności poszczególnych numerów, aby kształtowały nastrój, komponowały się w jedną całość.

— Teksty Kasi są szokujące. Gdy podpisywałem sobie len, w którym „Matka Boska” robi spa-

czterema słowami nie wystając się na zrozumienie całości.

— Są przecież teksty ostrzejsze i one przechodzą. Ja wcale nie cieszę się z tego, że jakiegoś tekstu nie puścił mi cenzura. Po pierwsze nie zawsze jest w stanie prawidłowo ocenić to co dostaje, po drugie wiem, jakie ludzie czasem piszą rzeczy, które nie przechodzą. To bywa sztuczne.

— Na podstawie tego, co słyszysz w radiu, oceniam to tak: Puszczają się sformułowania typu „nie jeden z was chodzi do kościoła i słucha bzdur o wierzeniach i aniołach”, czy coś w tym rodzaju. Ktoś inny śpiewa, że polityka to syf, ktoś oszukuje nas systemem gnębi — i to też się puszcza. Nie wiem, cenzor ma chyba jakiś gra-

szcze ważniejszy ten, którego jeszcze nie ma. To naturalne, wkłada się wszystkie siły i pomysły w przygotowanie tego następnego z przekonaniem, że on będzie najlepszy z tego co dotychczas zrobiliśmy.

— W wielu z nich, choć nie są tzw. damską poezią, czuje się strach młodej dziewczyny przed brutalnością życia.

— Dlaczego dziewczyny, przecież młody człowiek — chłopak też może bać się! Przypisz ten tekst, daj komuś i już nie będzie tej panienki. Jeżeli coś razem robimy to całość musi być naszą wspólną propozycją, każdego z nas. Nie rób, proszę, z Kasi jakiejś Izoldy Trojanowskiej, której przygrywa kapela. Ludzie przechodzący do nas po koncertach są zaskoczeni, że ona pisze te teksty.

— Jednak nazwano ją nową Korą, i szczerze obawiałem się, że ktoś Kasię podkupi, a Wielkanoc nie będzie już tą samą Wielkanocą.

— Nie wiem skąd te uproszczenia, doszukiwanie się następnej kandydatki na to co już było. Może dla wypełnienia luki, bo Kory ostatnio nie widać? Wydaje mi się, że na scenie jesteśmy zupełnie różne. Nie kopiuję Kory, nie wywarła na mnie takiego wrażenia, aby powstały, nawet jakieś nieświadome, psychiczne odwołania do jej osobowości. Nigdy na tyle mnie nie zafascynowała.

— A jakie są twoje fascynacje?

— Nie ma, nie ma i już. Nie ma śpiewającej kobiety, która wywarłaby na mnie oszalamiające wrażenie. Bardzo lubię słuchać muzyki bez względu na pięć wokalisty, a prywatnie cenię Borne'a, Morrisona, Białego.

— Macie jednak z Korą wspólny, kobiecy typ ekspresji scenicznej. Jest w was pewna drapieżność...

— Denerwuje mnie, że tę kobiecą ekspresję dostrzega się w makijazu, włosach. Na faceta patrzy się inaczej. Chciałabym, żeby ludzie zaczęli patrzeć na mnie tak, jak na piosenkarkę, na konkretnego człowieka, a nie na panienkę, która wyszła zaśpiewać, każdy ją sobie obejrzał i poszedł do domu.

— Po prostu nie chcesz być estradową lalką.

— Nawet gotowa jestem przebrać się za mężczyznę, aby tego uniknąć.

— To jest kompletna bzdura. Przed Korą też była masa ekspresyjnych wokalistek, można by jej więc przyklepić etykietkę np. Niny Hagen. Ktoś po prostu musi coś napisać w gazecie to pisze tak i fajno jest. Z tego co mówisz wynika, że powinniśmy się zastanowić za co dostaliśmy nagrodę w Jarocinie. Ktoś skwitował to stwierdzeniem: wokalistka zespołu Wielkanoc dostała nagrodę dziennikarzy.

— Oczywiście bzdura, ale ktoś może pomyśleć, że my się kłócimy a tymczasem ja naprawdę wolę całą Wielkanoc. Właśnie, dlaczego wolę Wielkanoc, a nie np. Zielone Świątki? Skąd nazwa zespołu?

— Najprostszym skojarzeniem jest to, że powstał w lany poniedziałek. Nie ma to jednak żadnego związku. Siedzieliśmy, wymyślaliśmy nazwy, a ta wydawała nam się na poziomie. Z nazwą zespołu jest chyba tak, jak z wymyśleniem tytułu artykułu. Do naszej rozmowy możemy wymyślić absolutnie dowolny.

— Rozmowy intymne, na przykład.

— To zbyt przytłaczające, puryści znowu mieliby na kogo narzekać. Dziękuję za rozmowę.

— Dzięki, cześć.

Tuż przed Bożym Narodzeniem z Wielkanocą rozmawiał Mikołaj Gluch. Lublińska grupa Wielkanoc gra w składzie: Wanda (vce), Lord Koks z Wielkanocy (perk.), Jacuś (g), Modi (bg) i chyba Mały (s).

Rozmawiał MIKOŁAJ GLUCH

WIELKANOC



Fot. M. Soliwoda

gal”, patrzono na mnie, jak na bluźniercę.

— Ten numer to święta sprawa.

— Na pierwszej próbie śmiało się ze mnie. Na początku wydawało się to tylko głupie i śmieszne, bez żadnej wartości. Bardzo ucieszyłam się, gdy z czasem okazało się to dobre, wszyscy przekonali się do tego tekstu. Nie zależało mi na tym, żeby jakiś nowofalowiec słyszał tylko te cztery słowa stwierdził, że to jest dobre, odłotowe. Nie chcę też gorszyć katolika, jedna i druga skrajność mnie denerwuje, bo jest bezsensowna.

— Ale rodzi to bezsensowne i śmieszne emocje. Już w Jarocinie jakiś ksiądz, podobno, stwierdził na konferencji prasowej, że cenzura nie pozwala śpiewać przeciwko ustrojowi a toleruje rzeczy obraźliwe wobec religii. My nie chcemy nikogo obrażać, tolerujemy poglądy innych, ale chcemy, aby tolerowano także nasze. Nie można sugerować się oderwanymi

fik i pewne rzeczy traktuje jako wentyl, puszczając np. co piąty, albo co osmy tekst. Piosenka wchodzi na antenę i ludzie się cieszą. O, jaki ostry tekst, jest dobrze! Wszyscy są zadowoleni, bo mamy tolerancję i odnowę. My nie wiemy, czy mamy cokolwiek.

— O poziomie kontroli świadczy przygoda grupy T. Love, w której numerze dopatrzono się aluzji do Afganistanu. Powiedzieli, że niczego takiego w tym tekście nie ma, więc dostali pytanie: Jak to jest grane? Wystarczyła odpowiedź: Skocznie, z dzieciakami. Jeżeli tak, to piosenka jest optymistyczna i wszystko jest OK. Skoro musimy być już cenzurowani, niech robi to ktoś przygotowany do odbioru muzyki młodzieżowej.

— Który z waszych tekstów uważacie za swój „manifest”?

— Nie ma takiego, nie ma w naszej twórczości manifestów. Każdy numer jest ważny i traktowany jednakowo. Tak już zupełnie dla nas — najważniejszy jest ten, który właśnie powstaje a je-

Marzyłem w wolnych od zajęć chwilach, aby mieć własny dom z prawdziwego zdarzenia, dom pełen ciepła i serdeczności.

Zona, dziecko, jak marzył się mojemu przyjacielowi żywot samuraja, aż w końcu nadział się na swoją i ożenił się.

Też szukałem szczęścia, łapałem się różnych fachów, jak nie traktzysta, to meliorant, drwal, murarz, by ostatecznie dojść mety.

Dziewczyna czysta, istny potok górski, gospodarna, chociaż więcej wydawała niż zarabiała i pamiętliwa, bo paciorek znała nie gorzej od ministranta, a i żur po polsku i bigos po chłopsku umiała tak przyrządzić, że tylko młaskać dla zdolności kulinarnych.

Zatem usidliła mnie swoją smakowitą kuchnią na amen i żadne gromy czy gradobicia nie mogły odciągnąć od podjętego zamiaru żeniactwa do żeniactwa.

Dodatkowo Marysia, moja przyszła żona, była na mleku od własnej krowy wykarmiona, miała czym oddychać i kręcić.

Ożeniłem się z Marysią i zamieszkałem przy teściowej, gdzie jeszcze oprócz nas, nowożeńców, gnieździło się dwóch synów teściowej, zdrowych jak byczki na spę. Mimo swojej ciężkiej fizycznej bali się pracy jak szczerbaty dentysty.

Do wszystkiego można się przyzwyczaić, nawet do kwaśnego mleka, chociaż dotąd piło się wyłącznie słodkie, przegotowane i z kożuszkiem.

Marysi nie było to nowum, natomiast ja musiałem obowiązkowo przyzwyczaić się do dusznego życia w kupie, gdzie mało co brakowało, a rodzinka mojej żony sypiałaaby razem z nami w łóżku.

Trudnym dzieckiem nigdy nie byłem, zatem nie było ze mną żadnych problemów i po roku wspólnej modlitwy przy autentycznym wiejskim stole Marysia urodziła mi syna.

Nawet szwagrowie byli dumni, co wyglądało na to, że mój syn, pierwszy zresztą, był ich dziełem życia.

— A już myślałem szwagier, że masz w jajkach piasek — byli wobec mnie nad wyraz wylewni — ale widzę, że mało gadasz, a dużo robisz.

— Coś trzeba robić, żeby dużo nie gadać — odparłem.

Dom mojej teściowej, stara pomieściła chałupinka, prawie że lepianka, działał mi na nerwy.

Za cicho było na oddech, nie mówiąc o innych demokratycznych sprawach, nawet myszy pomstowały, że dały się nabrać na dach ze ścianami.

Zebrałem się więc w iście oficerskim postanowieniu, od majątek po ulubioną koszulę z kawalerskich czasów i wyruszyłem na podbój świata w poszukiwaniu własnego kąta, byle jak najdalej od rodzinki żony.

— Poezja jest piękna — nuciłem pod nosem — lecz to nie wystarcza, żeby syto żyć.

Niewątpliwie najłatwiej jest o pracę w kopalni, jeśli zdrowie nie szwankuje, tam zawsze jest zapotrzebowanie na mocnych w łapach, sereu i płucach.

Wybór padł na zagłębie miedziowe, przemysł potężny i liczny w ludzi nazywanych powszechnie kopidolami.

Zarzucałem na głębokie wody kotwicę i ruszyłem ostro do roboty, z temperamentem stachanowca, bez drugiego śniadania, z wdzięczną myślą o prezencie dla żony, która uparła się na złote kolczyki i przekonała mnie, że niby to ma być skuteczny sposób na ból głowy.

Ukryć tego nie można, że jak się widzi obwieszona złotem wszelkiego stanu i zawodu kobiety, to rzeczywiście głowa boli.

Potem zaczynała Marysia pisywać do mnie listy. „Kup margarynę, bo u nas wsi tego nie ma — pisała jak zwykle na kartce wyrwanej ze środka zeszytu — jak się natkniesz na nici do wyszywania, to kup mi wszystkie kolory po jednej szpulce i zbieraj suchy chleb dla kur, bo w hotelu to pewnikiem wyrzucą, a kury na chlebie rosną i noszą jajka jak głupie, i nie przyjeżdżaj do domu w wolne soboty, pracuj, bo pieniędzy nigdy za wiele, nie uwierzysz, ale Zośka od Kowalików kupiła sobie kolorowy telewizor, takie dziadki i mają, aż wstyd od ludzi...”

Kochany mężu, ty tam sobie głowy nie zwracaj głupotami, że ci coś może na leb spaść, nie bojać się, bo my tutaj z mamą w twojej intencji każdego wieczora odmawiamy zdrowaśki...”

Na pewno Marysia miała większe chęci od kierownika oddziału górniczego, który okrutnie zaważył z planem.

Sześć okragłych miesięcy poza domem spędzonych na harówce z dala od rozkosznych uciech miejskiego życia utwierdziło i umocniło moją wiarę w samego siebie. Że jeszcze będę ze mną ludzie.

Bo nie wpędzałem do hotelowego wyrka ciepłych wdówek, seksownych autostopowiczek chętnych na igraszki miłosne za rogala i nie ścigałem zbrocznym wzrokiem rozchichotanych, rozgadanych licealistek z przedmaturalną treścią, nie pociągałem z gwinta ani nie błądziłem po podejranych spelunach, tylko szarpałem się w robocie ciagle do przodu, żeby tylko Marysi przeszedł niegrzeczny ból w skroniach.

Pod ziemią, tam gdzie człowiek powinien bać się o własny tył, marzyłem o należnikach z dżemem, o uśmiechu synka do zajechanego przodkiem ojca górnik i o żonie pachnącej szarym mydłem, kartoflami i kurzym mięsem.

Pojawilem się w domu, jak ćma zwabiona jaskrawym światłem gromnicy strzegącej przed nieszczęściem.

Zawsze świeża jak pączek róży Marysia, sprawiała wrażenie tancerki na zabójczym kacu, po mieszanec na jakiej latają odrzutowce.

Przyjęła mnie z gościnną godną Eskimosów. Pomimo ofiarowanych złotych kolczyków, zanim przekroczyłem próg domu, rzuciła w moją stronę pytaniem niczym piłką paletającą się pod nogami w trakcie przedświątecznych porządków.

— Czemu tak mało wysyłał pieniędzy? — spytała gniewnie Marysia, próbując swoich zębów na kolczykach.

— Ciesz się, że cię głowa przestanie boleć — miałem nagle tak dość Marysi, co i pracy w kopalni — bo ty jak auto, pakuje w niego szmal, jak w czołg paliwo, ale nie pamiętam, kiedy ostatni raz jeździłem.

— Gadasz dziwnie — odparła podejrzliwie Marysia.

Czułem się jak kopnięty pies przez swoją gospodynię, właśnie teraz zrozumiałem, kim jestem wobec swojej żony, że stanowią jedynie siłę roboczą produkującą pieniądze, w tym wypadku dalszy ciąg przedłużania misernego romansu z własną żoną byłby jedynie żalosnym oszukiwaniem samego siebie, że jakoś to będzie.

Pozostało mi tylko zacisnąć zęby w nierównym zgryzie od kapsłów, sucharów i organki i czekać na dojsie do głosu.

Tak po prawdzie, to ze swoją żoną sypiałem tylko wówczas, gdy w jej mniemaniu byłem u spowiedzi; przerażające, że dla Marysi praktykowanie religijne miało większe znaczenie, aniżeli wiadro wody.

Nie wnosilem liberum veto i siedłem do kościoła wśród innych wiernych, mając na uwadze własną maksymę, że jeśli achodzi się do super-samu niekoniecznie trzeba coś kupić.

Książd był swój chłop i wiedział doskonale, że to, czym bozia go

obdarzyła nie służy tylko jako rurka do sikania, więc ilekroć nas drogi się zeszły, opowiadaliśmy sobie, ile baby noszą miodu nie tylko w uszach.

Po prostu męskie rozmowy.

Nie lamentując z powodu Marysi, że niczym już nie potrafię zadowlić jej apetytu, pomijając wyroby ze złota i piętnastominutowe konfrontacje w drewnianym łóżku, pod prawdziwą pierzyną, powróciłem do hotelowej dżungli, gdzie prawo życia wprowadzali jego mieszkańcy, zbiranina i szumowina.

Cwiczenia odchodziły codziennie, przy użyciu garści, ręką przedłużoną o majcher z Kieleckiego, lub po piłkarsku z woleja.

Kamratów przyzywało, jak siwych włosów i ani się obejrzałem, ja razem ze splunięciem minęło kolejnych pięć miesięcy w samotności wieżowca otworów strzałowych.

Znów bez uprzedzenia, jakbym chciał pójść na kompromis, pojechałem do domu, żeby widziały galy, co brały.

Syn podrośli i trzymał się mocno na własnych nogach nawet w przeciągach, gdy jego matka, ku cichej rozpacz mojej teściowej zaczęła kursować po kraju niczym tir.

Osobiście nie czułem do Marysi żadnych obiekty, każdy człowiek ma przecież wolny wybór zainteresowań.

I znów podła samotność powszedniego chleba w hotelu z oczami za gonionego zwierza.

Wychodzenie do pracy z zupełną obojętnością, co będzie jutro, w chwilach rozluźnienia zamyślenie przy książce lub wędrówki bez konkretnego celu, po zakopconym mieście.

Wyglądało to błędnie jak czekanie na spóźniony pociąg donikające po peronie i zagłębienie w twarz podróżnym.

Wówczas pojawiła się Dagmara, która przebiegła mi drogę, niczym czarna kotka.

Los mnie skonfrontował z Dagmarą w tym czasie, gdy przechodziła załamanie psychiczne, na granicy obłędu.

Walcąc się ściany domu, osoby drugie przy stole, tajemnicze rozmowy niewidzialnych ludzi, krzyki małych dzieci.

OKNA P

(OPOM

Osobisty dramat Dagmary zapoczątkowała śmierć jej nowo narodzonego synka, który zmarł nagle w nocy, bez podejranych objawów śmiertelnej choroby, zgon dziecka odkryła dopiero nad ranem, gdy zbliżyła się do synka, aby go nakarmić.

Ten widok kosztował Dagmarę wiele zdrowia i na pewno ten obrzydliwy początkiem końca życia wstrząsnętej kobiety, gdyby nie był pierwszy syn, którego urodziła dwa lata wcześniej i który teraz był dla załamanej psychicznie Dagmary podpora.

Ja byłem w o wiele korzystniejszej sytuacji niż Dagmara, bo nie miałem na karku jak to przypadło na jej konto, męża z lumbago i którym przyszło jej się rozstać, i nie miałem mieszkania M-4 odrapane do kości, malowanego ostatni historyczny raz cztery lata temu.

Dodatkowym dreszczowcem było wyposażenie tegoż mieszkania, które w ogóle nie istniało, co przypominało i nasuwało na myśl przypuszczenie, że przez gniazdko Dagmary przeleciała trąba powietrzna, która wymiotła ewidentnie wszystko.

Na szczęście był jeszcze jeden pokój, w którym Dagmara trzymała swój dobytek, tam też stała nietknięta trzydziściu szafa zamykana na zakrzywiony gwóźdź, wersalka rozbita od męczących snów i stolik na którym mało było miejsca na filiżankę gorącej herbaty. Lecz czułem się dom, a w nim domowe ognisko. Sprawę uzupełniła Dagmara, twierdząc, że dla niej pieniądze to sprawa drugoplanowa, dla niej więcej miejsca w życiu znajduje miłość i zdrowie bez komplikacji.

Nie wiedziałem jeszcze, o czym miałem wkrótce się przekonać, że miłość Dagmary skierowana jest w kierunku pieniędzy, a zdrowie polaga na ich wydawaniu z nieodłącznym bieganiem po sklepach i stanie w tasiemcowych kolejkach.

Suma sumarum zamieszkałem u Dagmary i czułem się jak gość. Nie było już tego zespołowego hotelowego życia.

Ponieważ Dagmara zameldowała mnie na pobyt stały w swoim mieszkaniu, które otrzymała w prezencie od swoich rodziców, zrozumiiałem, jak wiele mogę stracić, wypadki przecież chodzą po ludziach a ja właśnie teraz ubiegałem się o własne mieszkanie.

— Coś ty narobiła — skreśliłem się, jakbym czuł ból ślepej kieszki Dagmara. — Zameldowałaś mnie na stałe i o mieszkaniu mogę teraz sobie pomarzyć...

— Teraz twój dom jest tutaj — zaprezentowała mi jeden ze swoich cukrowych uśmiechów. — Zbudujemy dom, który będzie miał wszystkie okna na południe.

— A nie dasz mi kopa? — próbowałem upewnić się, czy dobrze rozumie, biorąc na swój kark dodatkową biedę. — Skoro się upierasz, to czas komuś uwierzyć, tylko zanim zaczniesz robić ze mnie konia i biegunach, to uprzedź mnie.

— Przewrażliwiony jesteś, chłopcze, zatem nie myl mnie ze swoim pierwszym romansem, bo za sporo otrzymałam rzemieni w nagą pupę żeby się później odgrywać jak kapral na młodym żołnierzu.

— Ale dobrej muzyki byś posłuchała — męczyłem Dagmarę, jakbym chciał z niej wyciągnąć, ile lat spędziły pod wspólnym dachem.

— Za smutny jest dom, gdzie słychać jeszcze dzwon — teraz patrzyła oczami zrezygnowanej pani domu na faceta, który pomylił pięta i drzwi, ale wmałwia domownikom, że właśnie tutaj jest popsuta wideo i zablokowany telefon. — Czy rzeczywiście odnosisz wrażenie że przed tobą stoi dyskotekowa?

— Przepraszam...

Dagmara miała do mnie wyraźny żal, gdy zdradziłem jej, że nie mam pieniędzy na zakupienie prezentu ze szlachetnego metalu, ale tylko wtedy, gdy kogoś boli głowa. Marysia bez wątpienia przestała drzeć we łbie — zdenerwowałem się, że każda kobieta chce nosić kolczyki ze złota, chociaż czepliście, tam powinny jeszcze być tabletki z krzyżykiem... — rzekła złośliwie Dagmara, szukając kantu na moich oczach — bo pieprzysz głodne kawalki.

Wiedziałem się przy Dagmarze, nie to samo, co przy Marysi, która przy każdym erotycznym spotkaniu w łóżku podwijala koszulę, drubiąc słonecznik.

W końcu ściany smutnego dotąd mieszkania okrył różowy kolor, kłoty z pajęczyną zasłoniły meble na wysoki połysk, podłogi z lakieru dywany i jakby dla podkreślenia wyjścia Dagmary z kryzysu psychofizycznego, w oknach mieszkania zawisły wzorzyste firanki. W pokoju sądowo przyznanych po sprawie rozwodowej, nie miałem moich parad po mieszkaniu, gdzie zanim się wprowadziłem, panem, więc zwinął manele w zgrabny węzełek i wyemigrował do Marysi. Marysia podała mi o alimenty, co Dagmarze absolutnie nie podobalo. Tak jak to, że Marysia ma na uszach szczerzółki, a ona musi tykać gorzkie tabletki.

Ja nie miałem co od placenia alimentów, tym bardziej że mój syn i moja krew.

W szaleństwach bezsensownych nocy trzeba bulić, więc nie mnie już nie było ani dobić, gdy ogłaszając swój cały i zdrowy powrót z dna gdzieś zapodziało się to, co świadczy o żywotności kobiety. Niech to jest życie — w jednej chwili uleciało ze mnie zmęczenie, niech to jest życie — zatem powiedz księżniczko Dagny, jak kochać całym gwizdkiem?

POŁUDNIA

(ANIE)

RYSZARD GRUCHAWKA

Wróć na ziemię, romantyku, i nie zapominać, że mam jeszcze któryś nie cierpi margaryny, a ty zobowiązałeś się go wychować. Wypominała mi ceny na luksusy w życiu i niedziele. — Dlatego to stworzenie — odpowiedziała ze złym błyskiem w oczach, jakby w miejscu chodzącego o wyrzucenie martwego karalucha do zsypu. — Chcę widzieć drugiej śmierci — zadrżała — boję się... — zdrowy jestem jak byk na korridorze — próbowałem jednocześnie iść i rozbawić tragicznie błąd Dagmarę, jakby już z niej poszły — Zerknij na mnie obiektywnym okiem, a przekonasz się bez — nasz syn będzie jeszcze jednym debłem tysiąclecia, bo dziur w nie mam, palę i piję tylko dla fantazji, a tak na marginesie — ci powiedzcie, że nasza lodówka nigdy nie będzie miała grzechu — margaryny będziemy używać tylko do opalania się... — Pieprzenie w bambus, tylko myszy w młynie nie są głodne — da się ostrym chichotem śmierci idącej w grupie kołędników. — Ja jestem i nie widzę siebie w roli matki zastawionej bękarta — wysił się na gest i daj mi szmal na skrobanie, jeśli jesteś na rzeczy...

W uczciwości nie mieszaj z brudami, a do morderstwa łap nie mam — broniłem embriou człowieka. — Myślę, że nie by się — tego nie stało, gdybyś urodziła to dziecko, czy tak wiele chcesz — jeszcze jedno ludzkie życie?

— Masz mi pół miliona złotych, to wystękam tego bękarta, inaczej — czym mówić — odparła z zimną krwią z wesołym uśmiechem buzi.

— Skąd ja wezmę te pieniądze?

— Mam widzieć, jakie jest prawo życia — zaczynała się mną bawić — widzę cię — słaby przegrywa, silny wygrywa.

Wtedy miałem argumenty nie do obalenia, aby odejść, ale po chwili na własne pytania doszedłem do wniosku, że mogę wrócić do hotelu, zresztą wariatka bo wariatka, ale człowiek.

W mieszkaniu Dagmary pojawiły się jej wierne koleżanki — właśnie dowiedziały się o zabiegu swojej przyjaciółki i postanowiły odważyć kumpelki dwiema butelkami czerwonego jak krew

głośno przyznały, że ten ginekolog robi czyszczenie spokojną — chociaż jest słony w opłacie, niczym kolegium.

Wtedy, że miałem zameldowanie w dowodzie osobistym z po — stałym, otrzymałem mieszkanie. — kuchnia i łazienka, typowa kawalerka.

— Wiesz, że mam spokój z tym mieszkaniem — przekonywała mnie Dagmara — nagle pokazała się, chociaż dotąd stała na uboczu. — Muszę ci powiedzieć, że nie możesz mieć dwóch mieszkań, bo to nie jest — z prawem, więc oddaj klucze, po co ci kłopoty?

— Znałem Dagmarze rację.

Wkładając pracy, na wieść o mojej rezygnacji z przydzielonego — prawie w centrum miasta, zagotowało się niczym w kotłowni — przez Apaczów przeciwko US Army. (...).

W ostrzeżeń ostrych jak papryka, razem z bezwzględnyymi wy — miatami matki, że żyłaki na łydkach Dagmary nie wzięły się od sta — łych garach i pieszych wycieczek, zaliczyłem z Dagmarą cztery lata — i z tego i byłem wdzięczny losowi, że miałem gdzie wracać po — dniu życia pod ziemią.

Wiedziałem, że świętecznego połysku, sąsiedzi cmokali z podziwu dla

moich rąk, a później, kiedy na świat przyszedł ukochany syn, który — tym samym został oczkiem w głowie Dagmary, uwierzyłem, że świat — jest piękny.

Syn rósł i krzyczał coraz głośniejsze, gdy tymczasem w „naszym do — mu” z rękoma oknami na południe pojawili się świadkowie Je — howy, którzy zbalamucili Dagmarę zagarniając jej duszę.

— Ta religia to wielka czysta prawda, gdybyś chciał, dowiedziałbyś — się wielu prawdziwych spraw — głosiła mi codziennie Dagmara o każ — dej możliwej porze odpowiedniej do przekonywań. — Wystarczy tylko — złać niepotrzebny upór, a będziesz zbawiony...

— Właśnie taki jestem, że moja ojczyzna ma jedno imię i wartość. — Mów co chcesz, mnie nie zawróciś z drogi, którą pokazała mi matka, — bo stąd najbliższe do domu — nie zgadzałem się z Dagmarą, która za — wszelką cenę chciała zostać świętą Teresą. — A ty, jakby co, ucz się — dalej, bo ja wszelkie kursa zaliczyłem z wyróżnieniem.

— Zastanów się, aby nie było za późno — ostrzegala mnie Dagma — ra, jakby miało kosztować to wszystkich upartych pracą w kamienio — łomach.

— Nie strasz starego chłopca mantem — odparłem lekceważąco. — Nasze odmienne poglądy religijne zaczynały stwarzać klimat przed — burzą paskową. Obiecane okna południa pozostały jedynie fragmen — tem symfonii ze snu nieszczęśliwego kochanka.

Czułem jak barometr w kościach nadchodzącą zmianę pogody, a szło — wyraźnie na miesiace posuchy, że wiszę na włosku, gdy w sobotni wie — czór, tuż przed kinem nocnym, Dagmara spokojnie oświadczyła, że — moja zabawa z nią w łóżku została radykalnie zakończona.

Przyjąłem uwagę Dagmary, jak jeszcze jeden dodatkowy kaprys — kobiety w ciąży, uspokajając samego siebie, że jak się prześpi, to bę — dzie mówić jak człowiek zdrowy.

Mówią mi nie tylko krewni, że moja życiowa poniewierka bierze się — z szybkiego unoszenia się honorem.

Próbowałem wyjaśnić, że lepsze jest wcześniejsze wyjście za drzwi, — niż czekanie hanbiącej minuty, aż znajdzie się pretekst, żeby mieć — oplutą mordę.

— No i właśnie...

Niewypał eksplodował pod koniec tygodnia, dokładnie po moim — powrocie z pracy, zwyczajnie, jak każdego dnia.

Wypompowany do siódmego potu młodszego hajera, bez niespodzia — nek i kinowych wrażeń, docierałem windą na ostatnie piętro wieżowca, — gdzie jeszcze miałem prawo otwierać kluczem drzwi do mieszkania — z namienną Dagmarą.

Dagmara siedziała przy stole jak zamysłony filozof studiując reli — gijne broszury, a ja dziwowałem się, że wzięła babę do lekturę przed — godziną duchów, jak głodnego wilka na wycie.

Ani mi do głowy nie przyszło, że w ten sposób umila sobie czeka — nie na mnie, żeby mi wygarnąć szlam nazbierany przez okres trzech — lat naszej wspólnej zabawy w życie.

— Jesteś — zdziwiła się najwyraźniej, że innych na dole miażdży — jak owoce na marmoladę, a ja wracam bez najmniejszego zadrapania, — niczym z teatru.

— Przykro mi, że przeżyłem — odparłem oglądając jej rude włosy — rozpuszczone do połowy krzywego kręgosłupa — ale pociesz się tym — faktem, że kopidół dzisiaj żyje, a jutro gnije...

— To teraz jest najmniej ważne — słyszałem w przyjemnym dotąd — głosie Dagmary ostrzeżenie noża na bandycki napad — chcę z tobą — poważnie porozmawiać, bo to, jak dotąd żyliśmy, było smutniejsze od — nędzy, jeszcze te twoje alimenty, usiądź...

Usiadłem i przestałem się dziwić, dlaczego dzisiaj nie częstuje mnie — nikt herbata, ponijając kolację dla ubogich.

Rozmyślałem, gdzie przyjdzie mi tę noc spędzić po północy, bo na — pewno nie była to stosowna pora na przyjacielskie schadzki i dysku — sję o przeciwnym życiu robota.

— Więc co wymyśliłaś dobrego? — chciałem już mieć ten bolesny — zastrzyk za sobą bez złudzeń na uśmiech. — Jestem gotowy na opier — dół i bądź spokojna, nawet jeśli będzie to kopniak, nie będę zakładał — ciszy nocnej.

— Ja nie żartuję, ja zupełnie serio, bo muszę ci powiedzieć, że na — desza pora na rozstanie — zadrżała znów w swoje religijne pismo, — jakby czytała żalobne romansidło. — Mi osobiście nie wystarczy chłop, — tylko po to, aby rznął mnie jak kaczkę i swojej żonie wysłał alimenta — rzuciła pogardliwie. — Wybacz, ale takich jak ty mogę mieć na — pęczki...

— Nie musisz się tak produkować, znam ten cienki styl — szumiało — mi w głowie i miałem wrażenie, że do żołądka przysłała się krwiożer — cza pijawka. — Po co ci teraz chłop, spryciaro, graty ci fundnałem, — chatę maznałem wapnem, że mucha nie siada...

— Jak myślisz za darmo mnie dymałeś?

— Teraz wiedziałem, że z tego płonącego domu nic już nie uratuję.

— I gdzie ja mam teraz iść? — spojrzałem w okno nocy ozdobione — bogato światłami zasypiającego miasta. — Chyba nie powiesz, że — dworce są czynne całą dobę?

— Teraz każde z nas musi być zdane wyłącznie na siebie...

— Jak nigdy przedtem zapragnąłem, aby stał się koniec świata i żeby — wszystko, co wisi nad głową, spadło na nią.

— To znaczy, że z chwilą obecna przestałem istnieć w twoim życiu, — bo jestem lekkim interesem strugany, czy tak?

— Przestań zadawać skubane pytania — jej zachowanie zdawało się — mówić, że ma za plecami znakomitego adwokata i poparcie całego — społeczeństwa. — Przykręć trochę fonię i zaczni się pakować.

— Tylko krzywy umie śmiać się z prostego — teraz dopiero, po czte — rech latach zamieszkiwania z Dagmarą, zrozumiałem, że nigdy nie — zdążyłem poznać ani mieszkania, ani Dagmary. — Szkoda tylko, że — nigdy nie zdołałem cię rozszyfrować. Już wiem i nie możesz zaprzeczyć, — że przy tamtej skrobanie wyskrobałaś nawet serducho!

— Cham!

— Cham nie cham, ale pięknie gram — było mi obojętne co dalej — mnie czeka, kiedy porządni obywatele miasta przewracają się na drugi — bok we własnym łóżku. — Już się pakuję, zabiorę tylko co moje i prys — kam.

Dagmara nie odezwała się już do mnie ani słowem, chociaż na od — chodnym powiedziałem dobranoc.

Jeszcze nie wiedziałem, że w szpitalu na raka płuc umiera mój oj — cym, a moja matka oczekuje mego pćwrotu.

Ze wróć do domu, bo tylko rodzona matka może stworzyć dom — z oknami na południe, ale zanim to się stanie, muszę spędzić noc na — dworcu kolejowym i przeżyć miesiąc życia w hotelu.

ŚWIĘTA W SZWECJI

TUŻ PO LUCIAFEST

Niewiele wiemy o sposobie spędzania świąt przez inne narody naszego kontynentu. Różnice kulturowe nie są zbyt duże, ale może warto zajrzeć do sąsiadów, nawet w te najbardziej domowe ze świąt?

Wstęp szwedzkiemu świętowaniu Bożego Narodzenia daje początek adwentu, zarazem kościelnego kalendarza. W pierwszą niedzielę adwentu Szwedzi wykazują większą jakby religijność, więcej ludzi udaje się do kościołów, większe chóry intonują uroczyste psalmy. Ulice i place miast zdobią girlandy, lampiony i choinki. W domach, w specjalnych świecznikach, każdej niedzieli adwentu zapala się kolejną świecę, aby w końcu — ostatniej niedzieli przed Bożym Narodzeniem, palily się już wszystkie cztery. Odliczaniem czasu emocjonują się głównie dzieci. Oprócz adwentowego świecznika pomagają w tym sobie specjalnym kalendarzem. Od 1930 roku używa się tych kolorowych obrazków przedstawiających najbardziej przez milusińskich oczekiwaną postać. Konfekt szwedzkiego Gwiazdora ma cztery puste okienka jak matematyczne równanie pierwszoklasisty. Każdej niedzieli otwiera się kolejne okienko z obrazkiem — obietnicą gwiazdkowego prezentu. Niesłychana popularność adwentowego kalendarza dyskontuje telewizja nadając w okresie przedświątecznym własne programy nawiązujące do tego ciekawego pomysłu. Wszystko wzmacnia nastroj oczekiwania. W oknach mieszkań wiszą i świecą gwiazdy z tektury, słomy lub metalicznej folii, często widać także pięć- lub sześciopromienne elektryczne świeczniki. Ten sposób zdobienia okien uchodzi za stosunkowo nowy, bo przybył miał podobno z Niemiec dopiero w 1910 roku. Wielu jednak sądzi, że jest to zwyczaj starszy i miał wybitnie praktyczne uzasadnienie. Światło w oknie wskazywało drogę do siedziby ludzkiej, ratunek dla zgubionego w śniegu Północy wędrowca.

Zanim jednak Szwedzi będą świętować Boże Narodzenie czeka ich jeszcze jeden miły dzień nie

spotykany w innych krajach. Świętej Lucji z Syrakuz przypisany jest w kalendarzu trzynasty dzień grudnia. Prawdopodobnie święto to (Luciafest) niewiele ma wspólnego z imieniem swojej patronki. Według starego zwyczaju, a i nie bez winy średniowiecznego systemu kalendarzowego, miał to być najkrótszy dzień w roku. Naturalnie kosztem dnia wydłużała się noc. Ludzie i zwierzęta potrzebują wtedy dodatkowego pokarmu, aby dotrwać do rana. Zaczynało się więc ten dzień obfitym niż zwykle jedzeniem i piciem. Około osiemnastego stulecia na tych ucztach pojawia się właśnie symbol Lucji — białe odziana dziewczyna ze świetlistą koroną na głowie. Zwyczaj ten stopniowo rozszerza się, propagują go różne organizacje ludowe, i gdy w latach dwudziestych tego wieku jedna z gazet ogłasza wybory najpiękniejszej, przez kraj przetacza się cała lawina Lucji. Dzisiaj w każdej szwedzkiej rodzinie świętowany jest ranek Lucji. Wszędzie, w fabrykach, biurach, szkołach i organizacjach wybiera się jedną, jedyną Lucję, która w białej sukni przepasanej w talii czerwoną szarfą i w świetlistej koronie na włosach podaje na tacy kawę, pieczywo, szafrowe ciasteczka. Czasem serwuje nawet ciepłe, aromatyczne wino. Najczęściej Lucja przychodzi z orszakiem białych odzianych dziewcząt i chłopców. Młodzieńcy niosący w rękach gwiazdy ubrani są w długie białe koszule, a na głowach mają stożkowate papierowe kapelusze. Wszyscy śpiewają podczas uroczystego śniadania specjalnie na tę okazję ułożone piosenki. Lucja jest dla Szwedów symbolem światła, ludzkich tęsknot za światłem i jasnością. Jest nadzieją.

Nawet dwóch tygodni nie trzeba czekać na Boże Narodzenie, najważniejsze i najdłuższe święta w roku. Najdłuższe oczywiście, dla dzieci, bo one mają wtedy zimowe ferie. Do stałych atrybutów świąt należą choinka, specjalne potrawy i prezenty — żeby wymienić najważniejsze.

Choinka znana jest w Szwecji od osiemnastego wieku i przybyła tu, jak do nas, z Niemiec. Początkowo ozdabiała tylko pokoje mieszczan, dopiero na początku naszego stulecia weszła w powszechne, ludowe zastosowanie. Teraz myśli się, że ten symbol świąt, zimy, musi pochodzić gdzieś z północy, np. z Norwegii lub Szwecji. Kraje skandynawskie oczywiście, nie mają nic przeciwko tej legendzie. W wielu stolicach, na największych placach, stają więc w Boże Narodzenie imponujących rozmiarów, prawdziwe północne choinki: w Nowym Jorku z Norwegii, na placach miast w Wielkiej Brytanii ze Szwecji, a w Brukseli z Finlandii. Swoje domowe choinki Szwedzi zdobią tak jak my, ale umieszczają je w specjalnych pojemnikach z wodą, dzięki czemu drzewka zachowują świeżość około dwudziestu dni. W ostatnich latach coraz więcej ludzi stawia choinki na zewnątrz, przed domami, a jedyną ich ozdobą są wtedy elektryczne lampki. Każda większa miejscowość ma w centralnym punkcie wspólną, olbrzymią, gminną choinkę.

Szczególna atmosfera towarzyszy wspólnie spędzanemu wigilijnemu wieczorowi. Nikt nie podejmuje się wtedy żadnych codziennych zajęć, poza oczywiście, naturalną troską o zwierzęta. Domownicy zasiadają do świątecznej kolacji, którą cudzoziemcy określają odmianą słynnego szwedzkiego bufetu. Wśród mięs króluje w nim specjalnie peklowana i gotowana szynka, a wśród ryb łutisk — gotowany i podawany w sosie śledź. Etnograf doszukiwałby się w tym zestawie dziwnego współistnienia starych szwedzkich tradycji z postną kuchnią katolicką. Jak zwykle, pragmatycy Szwedzi pogodzili te sprzeczności z wyraźną korzyścią dla podniebienia.

Po kolacji przychodzi tomtę — szwedzki Gwiazdor, św. Mikołaj. Dziadek Mróz — czy jak go inaczej, zgodnie z własną tradycją, zechcemy nazwać. W wierzeniach ludowych i najstarszych pieśniach jest to raczej duszek, nadnaturalna istota żyjąca gdzieś w domu i obejściu, troszcząca się o ludzi i zwierzęta. Nie była ona ani z gruntu zła, ani dobra — raczej jak bogowie zmienna. W każdym razie nie rozdawała nikomu prezentów. Wiadomo jednak, że ludzie obdarowywali się wzajemnie już w czasie pogańskich świąt prebożenarodzeniowych. Szwedzi ograniczali się wtedy do, np., wrzucenia do chaty snopa słomy lub innego żartobliwego przedmiotu. Stosunkowo późne jest połączenie domowych skrzatów z rozdzielaniem prezentów. Walnie przyczyniła się do tego pewna szwedzka malarka, która w końcu ubiegłego wieku rozpoczęła produkcję kart świątecznych, ilustrowanych wizerunkiem tomtę. Jej wizja zyskała tak dużą popularność, że te sympatyczne krasnale stały się odpowiednikiem zagranicznych Mikołajów i Gwiazdorów. W większości rodzin rolę tomtę gra ktoś z dorosłych, przebierający się w czerwony lub szary strój, w czerwonej długiej czapce i z długą siwą brodą, sięgającą po niespodzianki do wielkiego worka pełnego prezentów.

Ze świątecznymi podarkami, jak i z choinką, łączy się zupełnie współczesny mit. Jakoś musimy wytłumaczyć dzieciom, gdzie na cały rok przepadają nasze europejskie i amerykańskie Mikołaje. Oczywiście, mają fabryki zabawek daleko na północy, w Szwecji lub w Norwegii, w Danii zaś jest cały Legoland. Grudzień staje się więc miesiącem próby dla urzędów pocztowych wszystkich państw skandynawskich. Poczty przyjmują tomy listów z „zamówieniami” od dzieci z całego świata. Choć tomtę na pewno nie poradziłyby sobie z realizacją wszystkich, w tym przypadku nie można odesłać listu z napisem „adresat nieznany”. Na szczęście, rodzice wiedzą dokąd skierować kopię takiego zamówienia, żeby pod świątecznym drzewkiem nie było pusto.

POEZJA

CEZARY STROKOSZ

Pochmurne niebo
cierpliwe choć zaplakałe

Wierny towarzysz
w wyższych sferach
nadziei wyczekiwania

Taniec wizji
jak w teatrze cieni

czarne i białe
przemyslenia
Ulotne myśli pragnienia

Wiara w ten pyłek
co to się pojawia i znika
w smak każdego dotyku

ten wszechobecny i wszechmocny
pocałunek

(Autor mieszka w Lublinie)

BARBARA PAWŁOWSKA

Wiara

Czy życie ma sens?
Życie samo w sobie
ma sens.

Czy sensem jest żyć?
Żyć jest sensem,
jeśli sensem nazwiemy
wiarę w trud istnienia
życia na ziemi.

Czy możemy wierzyć
w coś, czego nigdy
nie ujrzymy?
Wierzyć powinniśmy:
bo napisano:
„Błogosławieni ci,
którzy nie widzieli, a uwierzyli”.

Czy zaufać komuś, znaczy
powierzyć mu tajemnicę?
Tajemnicę możemy powierzyć
wtedy, kiedy nie jest ona
już tajemnicą.

Czy prawda jest prawdą?
Prawda jest prawdą,
gdyż każdy z nas
jest częścią prawdy.

Czy wszystko zostało napisane?
To, co zostało napisane,
nigdy nie było napisane, a to
co będzie napisane
jest już napisane.

(Autorka jest uczennicą szkoły średniej w Chojnowie)

RYSZARD GRUCHAWKA

Wyraźbywanie ciszy

Z ostrą dłonią
uzbrojoną w pięć łańcuchową
oregona
zabijam
dziesięć metrów zielonej diagezji
ukąszonej chorobą wirusową
sześćdziesięciu sekund krzyku lasu.
W rozbebeszonym gniazdku zięby
kona echo.

MAŁGORZATA LESZCZYŃSKA

Myślę,
zastanawiam się, jak długo
każesz mi czekać
na swój powrót.
Wczoraj przyniesiono białe róże.
Pięknie pachną, wiesz...
Skulona, oparta o kosh z kwiatami
nucę pod nosem znaną melodię.
Mama mówi, że usycham.
Przyjdź, proszę i podlej moje
suche liście.

(Autorka jest uczennicą szkoły średniej i mieszka w Lublinie)



Fot. J. Kosiński

Oprac. mż

NAJLEPSZE ZYCZENIA

Zyczenia świąteczne przesłane na kolorowej kartce są dziś nieodłącznym elementem tradycji obchodzenia Wielkanocy czy też Bożego Narodzenia. Wydaje się, że pocztówki świąteczne istniały zawsze. Tymczasem jest to nowszy zwyczaj. Kartki weszły do użycia niespełna 100 lat temu. Dawniej wysyłano sobie życzenia w listach lub też na biletach wizytowych. Po drugiej wojnie światowej pojawił się jeszcze jeden zwyczaj — składania świątecznych serdeczności przez telefon. Ale mimo że jest to coraz bardziej rozpowszechniona forma nie wszyscy ją akceptują. Czy kilka słów wypowiedzianych do słuchawki można porównać z dowodem pamięci, jakim jest pocztówka, którą można zostawić na pamiątkę?

W XVIII i XIX wieku z okazji świąt przesyłano sobie bilety wizytowe, na których wpisywano, bądź też nie, kilka słów. Bilety dostarczane były przez posłańców, rzadziej dawano je osobście. Oczywiście ta forma składania życzeń rozpowszechniona była tylko w dużych miastach, wśród ludzi mających. Z czasem na biletach wizytowych zaczęły się pojawiać akcenty graficzne.

Kartka pocztowa pojawiła się dopiero pod koniec XIX wieku. Dokładnie sto dwadzieścia lat temu. Autorem idei wydania karty pocztowej był radca pocztowy, a następnie generalny pocztmistrz w Niemczech, Heinrich von Stephan. Początkowo jednak projekt takiej nowości nie przyjął się, uznano go za szokujący — treści na kartce mógł przecież przeczy-

tać każdy, nie tylko adresat. Dopiero w dwa lata później księgarzowi z Lipska, Friedleinowi, udało się wywołać dyskusję na temat pocztówek. Zaproponował rozwiązanie zaczerpnięte z prowadzenia korespondencji handlowej. Ostatecznie do wydrukowania pierwszej karty pocztowej doprowadził profesor ekonomii z Austrii Emanuel Herrmann. Pierwsza karta weszła do obiegu 1 października 1869 r. w Austrii. Warto tu dodać, że w tym samym dniu ukazała się na obszarze Węgier podobna karta w dwóch wersjach językowych: węgierskiej i niemieckiej. Dość szybko nowy wynalazek rozpowszechnił się w całej Europie, a później nawet w Kanadzie, Chile, na Cejlonie.

Na początku karta pocztowa przypominała urzędowy druk. Nie wielki kartonik opatrzony był jedynie adresem, stemplem i oczywiście treścią, którą przekazywali sobie korespondujący. Ilustracje pojawiły się na pocztówkach dopiero w czasie wojny francusko-pruskiej. Zwyczaj ozdabiania kartek wziął się, przypuszczalnie, stąd, że żołnierze na froncie, którzy zaakceptowali tę nowinkę, ozdabiali ją różnymi rysunkami. Kto jednak pierwszy zajął się zawodowo dekorowaniem kartek trudno dziś dokładnie ustalić. Wielu znawców przedmiotu przychyli się do opinii, że na taki pomysł wpadł francuski księgarz Leon Besnard. Podobno w jego księgarni zabrakło kopert i aby zachęcić tych, którzy do tej pory woleli pisać listy, do kupna „odkrytek” najął rysownika zajmującego się

ich ozdabianiem.

Ilustrowane kartki bardzo się spodobały, kupowano je coraz chętniej. Na początku dominowały motywy wojenne, później umieszczano widoki miast, rysunki satyryczne, rysunki o akcentach patriotycznych, aż wreszcie z życzeniami imiennymi, świątecznymi i noworocznymi.

Kartki ozdabiano ręcznie, później dopiero zaczęto naklejać na kartonikach ręczne wycinanki. Prawdziwym szaleństwem stały się jednak fotografie. Ich tematyka była przeróżna już wtedy jednak pojawiały się określone motywy, jak np. religijne: zmartwychwstanie Chrystusa, wjazd do Jerozolimy. Popularnymi akcentami świata Wielkiej Nocy stały się baranki, palmy paki drzew, żółte, puchate, kurczątka, pisanki i zające. Kartki przygotowywane przed świętami Bożego Narodzenia obfitują w choinki, kolorowe bombki, podobizny świętego Mikołaja i śnieżne krajobrazy. Dziś obfitość i różnorodność motywów ozdobnych pozwala każdemu na wybranie tego, co chciałby poza tekstem przekazać adresatowi.

Wraz z pojawieniem się kartek pocztowych narodziło się nowe hobby — ich kolekcjonowanie. Jeszcze w XIX wieku zbieranie kart pocztowych stało się ogromnie popularnym zajęciem. W Warszawie zorganizowano nawet wystawę pocztówek i ogłoszono konkurs na polską nazwę tej formy korespondencji. Nadesłano kilkadziesiąt pomysłów, jak np.: barwnoczytka, bazgrołka, bezkopertka, bezsekretka, donoska, jawka, jawnienska.



jawnoczytka, kartka krótkopis, listkartka, listowstręt, malowanka, marzycielka, pagopis, naguska, nibylist, niedyskretka, niezależniak, nowinka, obojętka, odepka, okazjka, oszczędka, pisanka, pocziarka, pocztówka, poczylionka, pospieszka, powiadomka, pozdrowka, przelotka, skryptka, szczerotka, śmieciuch, taniówka, treściwka, wiadomościak, widokart, wszędobytka, zachcianka, zawiadomka, zdobnokart, zwinstunka, a nawet obłęgorka i sienkiewiczówka — jako że konkurs zbiegł się z obchodami jubileuszu 25-lecia pracy pisarskiej Henryka Sienkiewicza.

Od tego czasu kartki stały się przedmiotem codziennego użytku, przesyłamy sobie widoczki z okazji kompozycji kwiatowe z okazji imienin czy urodzin, krótkie informacje, że oczekujemy odwiedzin. Ile pocztówek wysyłamy —

(Dokończenie na str. 12)

CZARNY KOT, AMULETY I ...

Ludzie schyłku XX wieku, na ogół, nie są przesadni. Wiele zjawisk budzących przestrach we wcześniejszych epokach zostało wyjaśnionych przez naukę. Nie wiele pozostało dziś prawdziwych tajemnic. Czasem jednak i my, dwudziestowieczni, zwracamy się



w stronę magii. Czarnego kota, jakby odruchowo obwiniamy za przesadlającego nas pecha, czujemy się pewniej, np. na egzaminie, gdy mamy przy sobie jakiś przedmiot przynoszący nam szczęście. Na widok kominiarza chwytny się za guziki. A jeśli nawet ktoś nie wierzy w to wszystko, to i tak dziwnie się czuje podając komuś dłoń na powitanie przez próg. Skąd się wzięły przesady, co właściwie oznaczają? Nawet jeśli ktoś jest do szpiku kości racjonalista, przeczytać chyba o tym warto.

Amulety były od wieków przedmiotami mającymi zapewnić obronę przed tym co złe: niedobrymi ludźmi, drapieżnymi zwierzętami i oczywiście duchami dla nas niepomysłnymi. Najwcześniejszymi amuletami były kamienie, szpony drapieżnych ptaków, rybie łuski, ości. Później zaczęły się pojawiać gliniane czy też drewniane figurki. Na przykład drewniane oko noszone przy sobie miało się odparcia cudzych uroków i rzucania swoich. Wśród wykopalisk w jednym z najstarszych miast Niemiec znaleziono miniaturowe laleczki w wyraźnej bezwzględnych pozach. Nadano im ten kształt, bo zgodnie z wierzeniami plemię celtycko-german-

skich wyraźnie pokazywanie wstydlwych części ciała wprowadzało złego ducha w osupienie. W starożytnym Egipcie najwięcej szczęścia przynosiły liście papirusa pokryte odpowiednim tekstem. Wielką moc miał chrząszcz-skarabeusz — uznawany przez współczesnych za boga wschodzącego słońca. Kto więc zdecydował się nosić jego figurkę, zapewniał sobie słoneczne życie. W Rzymie szczęście sprowadzały m.in. pierścienie ze spiżu, różne figurki (znaki zodiaku, trupie czaszki, kawalki, bursztynu) zawieszane na łańcuszkach lub też tabliczki z napisami. W świecie arabskim magicznym słowem leczącym niektóre choroby było pięknie brzmiące, ale niczego nie oznaczające — abrakadabra. Zle siły odpędzały od hinduskich świątyń, domów małe dzwoneczki. Z Indii wywodzi się też symbol ognia i słońca — swastyka. W sanskrycie słowo to oznacza błogosławieństwo. W Polsce noszono różne amulety, nie ich różnorodność jest jednak najważniejsza. Charakterystyczne jest to, że umieszczano je w torebkach z płótna i zawieszano na szyi. Torebki te nazywano ameliami.



W myśl przesądów lewa strona, strona diabła i sił nieczystych, przynosi pecha. Stąd spanie na lewym boku sprowadza złe sny, wychodzenie z łóżka lewą nogą zapowiada kiepski dzień. Również koszuła włożona w pośpiechu na lewą stronę nie wróży niczego dobrego. Chociaż w Bułgarii istniał zwyczaj noszenia koszuł, bluzy, kaftanów na rękę. Był to wyraz żalu po stracie członka najbliższej rodziny. Jednak założenie spodni na

nice byłoby już obrazą pamięci zmarłego. Przez lata utrzymywało się wierzenie, że jeśli matka karmiąca pierwszy raz swoje dziecko, poda mu lewą pierś, to jej latorośl odznacza się białym leniwem lub w najgorszym razie wyrośnie na osobę leworekłą.

Dziś czujemy się nieswojo, gdy wieczorem słyszymy wycie psa. Na całym niemal świecie uważa się tego smutne zawodzenie za zły znak, za zwiastuna śmierci. Niedługo wierzone, że śmierć przez koleję trzej dni przychodzi po chorego. Psy ją widzą i dlatego wyją. Istniała jednak magiczna rada na to, aby nie pozwolić po-



dejść śmierci do łóżka umierającego. Trzeba było przewrócić pantofel do góry podeszwami i wepchnąć pod łóżko.

Popularność czterolistnej koniczyzny jako symbolu szczęścia sięga aż dalekiego średniowiecza. Już wtedy cztery listki utożsamiano ze znakiem krzyża. Aby zachować siłę działania rośliny, trzeba było ją zerwać, poświęcić i nosić przy sobie w ameli lub pierścieniu.

Rozsypana sól jest złą wróżbą. Sól w dawnych wiekach miała olbrzymią wartość handlową, stąd strata jej była znaczną dolegliwością. Słony proszek odstraszał ponadto złe duchy, a wypany do pierwszej kąpieli dziecka miał powodować jego czystość i prawdość. Zwyczaj witańia chlebem i solą symbolizuje życzenia dostatku. Sól odegrała swoją rolę również w Ostatniej Wieczery. Gdy Chrystus oznajmił, że jest wśród nich taki, który go wyda, nagle solniczka przewróciła się, a jej zawartość posypała w stronę Judasza Iskarioty, który gwałtownym gestem zdradził swe nieczyste sumienie.

Równie stary jest zwyczaj rzucania ziemi na trumnie. W różnych krajach były jednak odmienne przesady z tym związane. Na przykład w Niemczech ziemię rzucali wszyscy obecni na pogrzebie. W Polsce nie mogła tego robić najbliższa rodzina, gdyż nieboszyk mógłby się poczuć urażony i w ciągu roku zaprosić do swego świata kogoś z żyjących. Bułgarzy rzucali trzy grudki, które miały uwołać duszę do pokutowania, a siebie od niepożądanych odwiedzin. W

Persji przy gecie rzucania ziemi wypowiadano słowa: „Com ci był wienien, zapomnij”.

Chuchanie na pieniądze jest niemal tak stare jak handlowanie. Gdy wcześniej nie było w obiegu pieniądza, chuchano na dobrą przyszłość z transakcji zboże, skóry. W zabiegu tym chodziło o stworzenie ciepłej aury wokół dóbr, aby uległy one pomnożeniu. Nie chuchano jednak na pieniądze zdobyte za drogą, kradzieżą, wyłudzeniem.

Również zakwintnienie paznokci było różnie interpretowane. U lewej ręki, to złe nowiny, u prawej — korzystna odmiana losu, sukcesy. U starych ludzi centki na paznokciach uważano za kalendarz życia — ile palek tyle czeka ich jeszcze lat na ziemi.

Już w Babilonie nie lubiano trzynastki, podobnie małą symfonią darzono cyfry 3, 7 i 9. Często sądzono, że nawet wymienianie tych cyfr może spowodować niepowodzenie. Do współczesnych nam czasów pozostał przesąd, że do świątecznego stołu nie może zasiąść 13 osób, gdyż przyniesie to jednej z nich rychłą śmierć. Do dziś Niemcy wolą unikać siódemki, a Amerykanie za nie nie zamieszkają w hotelowym pokoju oznaczonym trzynastką.

Tajemniczym i niebezpiecznym zarazem miejscem był próg domu. Istniał niegdyś zwyczaj chowania pod próg samobójców, dzieci, które przyszły na świat martwe lub też rozstały się z ży-



ciem zanim zostały ochrzczone. Duchy miały zwyczaj przesiadywać na progu i łatwo można było je obrazić. Próg wyznaczał więc granicę między zaciszem domowym a światem zjaw, duchów. W wierzeniach staroindyjskich dotknięcie prawą stopą progu przez pannę młodą przekraczającą pierwszy raz bramę swego nowego domu, sprowadzało na nią

(Dokończenie na str. 12)



Repr. J. Kosiński

MADONNA Z PARKINGU

W filmie „Drole d'endroit pour une rencontre”, debiucie reżyserskim Francois Dupeyron, Catherine Deneuve gra kobietę porzuconą przez swego męża na skraju ruchliwej autostrady. Gra mistrzowsko, rzucając wyzwanie od lat przypisanemu jej przez kino wizerunkowi supergwiazdy filmowej.

Deneuve wyrzucona w środku nocy z samochodu, porzucona przez męża w posępnym mroku autostrady — taka jest treść pierwszych minut tego filmu, który w październiku wszedł na ekrany paryskich kin. Ciąg dalszy to opis dobiegającego końca weekendu, który ta kobieta spędzi na desperackim oczekiwaniu na powrót męża miotając się między parkingiem a przydrożną kawiarenką, odrzucając natłaczające propozycje innego życiowego rozbitka (mocna rola Gerarda Depardieu). Po wielu godzinach wyczekiwania na wpół obłąkana kobieta wsiadła do ciężarówki, prowadzonej przez wyjątkowo szpetnego kierowcę (wspaniała interpretacja André Wimsa). Deneuve jako antygwiazda, szczególnie interesująca w tej roli: podkrążone oczy, zaniedbane włosy, śmieszne buty. Zmęczona, ponizona, wykpiona kobieta na skraju szaleństwa. Rola na miarę wielkiej aktorki, którą Deneuve bez wątpienia jest.

— Ponownie gra pani kobietę, odchodzącą od myślow. Dobrze się pani czuje w takiej roli?

— Bardzo dobrze rozumiem taką osobowość, gram kobietę przerażoną utratą mężczyzny, z tego powodu ogarniętą szaleństwem. Jest to film zarazem niedorzeczny i zaskakująco prawdziwy: pewien facet ma już dosyć pościwej kobie-

ciny, otwiera więc drzwiczki samochodu i wyrzuca ją na zewnątrz. Można sobie wyobrazić i tę rozmowę, która doprowadziła do kresu ich związku i tę kobietę, która ma tylko jedną obsesję: on musi wrócić. Bardzo łatwo mogłam się z nią zidentyfikować...

— Wszystkich nas miłość doprowadzała kiedyś do szaleństwa...

— W miłości już tak jest, że przychodzi taka chwila, kiedy z namiętności rodzi się nierównowaga, gdyż kochamy bardziej, niż jesteśmy kochani. Wówczas obsesyjnie boimy się utraty tej drugiej osoby. W tym momencie kochać znaczy tyle, co ulec pewnej formie szaleństwa, to perwersyjna forma miłości. Mogłabym o tym rozprawiać godzinami (śmieje się głośno).

— Błada, słaba, zalamana i pogrążona, w tym filmie jest pani całkowicie różna od gwiazdy Deneuve. Znowu podjęła pani ryzyko.

— Jeżeli nawet zgodziłam się na takie ryzyko, to wyłącznie dla potrzeb roli. Ale jest coś wzruszającego w tym, gdy kręci się film z mniejszym makijażem, z podkrążonymi oczyma, bez różu na policzkach. Jednak bardzo trudno było wytrzymać spojrzenia całej ekipy, tygodniami przyglądającej się tak badawczo, że czułam się prawie naga.

— Wykonano pani specjalny makijaż?

— Prawdę mówiąc, kręciliśmy bardzo często nocą, spałam niewiele, więc zamiast ukryć moje własne cienie pod oczyma, nie robiło niczego takiego. Mam bardzo jasną cerę, więc nie kładziono na policzki ani odrobiny różu, przez co na planie, w świetle reflektorów, wyglądałam znacznie bardziej słabo i marnie.

— To jeszcze mogę zrozumieć, ale dlaczego zgodziła się pani marznąć godzinami w przenikli-

wym zimnie? Nie zadowala panią bycie gwiazdą?

— To prawda, jeśli spędzi się pięć dni na kręceniu zdjęć w takich warunkach, odkrywa się po prostu tę stronę filmu, która sprawia ból. Ale granie jest moim rzeczywistym wyborem, nie mogę wyobrazić sobie swojej przyszłości bez kina! Początkowo obsadzano mnie w różnych filmach ze względu na moje warunki zewnętrzne, na szczęście dość szybko to się skończyło. Później grałam dla takich filmowców, jak Demy czy Polański, którzy sprowadzili mnie na ziemię, pozwalając jednocześnie bardzo wiele skorzystać z pracy przy realizacji filmów, które umożliwiły mi stać się prawdziwą aktorką.

Aktorzy w pewnym okresie swojej sławy stają przed groźbą, że będą nazbyt chronieni przed uciążliwościami tego zawodu. Ja w każdym bądź razie nie lubię całkowitego spokoju, rozwijam się tylko wtedy, kiedy wokół mnie toczy się normalne życie, kiedy wszystkie sprawy kontynuują swój bieg. Jeżeli wspominać, że chciałabym zmienić swój wizerunek gwiazdy, to robię to dlatego, że jestem już nim bardzo, bardzo fizycznie zmęczona, także moralnie (śmieje się głośno). W gruncie rzeczy jest on sprzeczny z moim charakterem.

— A zawód gwiazdy?

— Zawodem gwiazdy w znaczeniu większym stopniu, niż ja sama, kierują inni ludzie. Do mnie należy osobista ochrona (śmieje się), ale żyję zupełnie zwyczajnie. Od lat mieszkam w tej samej dzielnicy Paryża, Saint-Sulpice, ludzie mnie tu znają, wychodzę z pseni na spacer, noszę torby z zakupami. Nie wymyklam się z domu w ciemnych okularach, by zniknąć w wielkim aucie. Prowadzę sama.

To prawda, wiedzę życie niezwykle uprzywilejowane, ale plynie ono w bardzo naturalnym otoczeniu i środowisku. Być gwiazdą oznacza luksus robienia tego, na co ma się właśnie ochotę, to jest największa zaleta tego stanu. A przecież mówiąc tak zdaje sobie jednocześnie sprawę z tego, że przecież nie mogę sama ani wejść do domów towarowych, ani spędzić choćby dwóch dni na festiwalu w Cannes, bo to kosztuje mnie zbyt wiele nerwów. Te tłumy ludzi, fotoreporterów przed wyjściem z hotelu, wszyscy pchają się, tłoczą — muszę korzystać z wyjść zapasowych. Na ulicy muszę pamiętać, że nie wolno mi zatrzymać się ani na moment, żeby przyjrzeć się temu, co mnie zaciękało... To jest ta ujemna strona statusu gwiazdy.

— Nie lubi pani tego wszystkiego?

— Skądże, to mnie przeraża. Nie mogę także chodzić do pewnych dzielnic w pewnych godzinach, nie mogę korzystać z metra. W gruncie rzeczy nie wyobrażam sobie, że mogłabym się znaleźć zupełnie sama w tłumie. Nie dlatego, że obawiam się, iż mogłoby mi się przytrafić coś złego, nie, ludzie nigdy nie są agresywni wobec mnie, ale dlatego, że nie znoszę być w centrum uwagi. A poza tym są dni, kiedy nie czuję się w formie i wtedy nie mam ochoty, by oglądać mnie ktokolwiek. W takie dni nie wychodzę z domu.

— Często powtarza pani, że posiadanie dzieci pomogło znacznie w pani aktorskim życiu.

Tak. Aktorzy mają tendencję do konstruowania życia wokół samych siebie: myślą wyłącznie o sobie, zajmują się tylko sobą. Posiadanie dzieci daje siłę do zajmowania się także kimś innym poza sobą samym. Uprawianie zawodu aktorskiego bardzo często może zakończyć się źle, dotyczy to zwłaszcza kobiet. Dlatego życie sprawami codziennymi, szkolnymi kłopotami dzieci, zamieszaniem wieczornego wspólnego posiłku — to wszystko dawało mi wiele radości, pomogło w odnalezieniu sensu i hierarchii wartości w życiu. Nawet jeśli nie zajmowałam się dziećmi przez cały czas...

Na podst. „Elle” oprac. b.m.

NAJLEPSZE ŻYCZENIA

(Dokończenie ze str. 11)

trudno policzyć — w grę wchodzi jednak setki tysięcy, a na świecie miliony. Tradycja przesyłania sobie kartek z pozdrowieniami świątecznymi jest tak powszechna, że nie ma chyba w naszym kraju domu, do którego nie nadeszłyby choć jedna kolorowa podobizna choinki, Mikołaja czy też zegara symbolizującego upływ czasu.

Narodem, który wysyła największej liczbie świątecznych są chyba jednak Amerykanie. Świąta trwają tam zaledwie 1 dzień (25 grudnia). Poprzedza je szaleństwo zakupów i wysyłania kartek świątecznych. W 1987 r. wysłano tam przeszło 2 mld 200 mln okolicznościowych pocztówek. Liczba ta może szokować, niektórzy zaczęli konfrontować ją z liczbą mieszkańców i pytać, jak jest to możliwe. Trzeba jednak wiedzieć, że jedna rodzina wysyła tam nie kilka, kilkanaście kartek, tak jak u nas, lecz nawet po kilkadziesiąt. Poza tym istnieje tam zupełnie nieznana w Polsce i Europie moda na wysyłanie kartek w imieniu zwierząt. Nikogo nie szokują kartoniki z napisem: „Nasz kotek życzy waszemu pieskowi (kotkowi) Wesołych Świąt”. No cóż, co kraj to obyczaj.

(bmk)

CZARNY KOT, AMULETY I...

(Dokończenie ze str. 11)

śmierć. Podobne zabobony istniały i w innych religiach — stąd właśnie wziął się zwyczaj przenoszenia przez pana młodego swojej wybranki przez próg.

Złym omenem jest dla aktora, gdy upuści na podłogę tekst roli do której się przygotowuje. Jeśli natychmiast nie przydepnie tekstu, rola przyniesie absolutne fiasko, okryje niesławą i może być ostatnią rolą w życiu.

Wstańczęki umieszczane na samochodzie wiozącym młodą parę nie tylko zdobią pojazd. Mają one skoncentrować na sobie uwagę złych sił, aby ich „oko” nie padło na młodych.

Kot, który w starożytnym Egipcie uznawany był za boga, a jego szczątki mumifikowano, w średnowieczu był wyklęty, tępiący i często skazywany na tortury lub spalenie. Uważano go za wcielenie złych demonów, a nawet samego szatana. Ten, któremu przebieg drogi, aby bezpiecznie mógł dojść do celu i zrealizować to, co zamierzał, powinien zawrócić i rozpoznać wędrówkę od początku.

Nie przynosi szczęścia również wracanie do domu, gdy na schodach okazało się, że czegoś zapomnieliśmy. Jedyna rada na odwrócenie pecha, to uścisnąć na czymkolwiek, choć na moment.

Często, gdy wypowiadamy głośno coś, co bardzo chcielibyśmy, aby się sprawdziło, odpukujemy w nie malowane drewno.

Dlaczego? Okazuje się że ten zwyczaj ma dość długą i ciekawą przeszłość. Kiedyś pukano w grobową deskę, nie od trumny, lecz taką na której umieszczano zwłoki, aby przygotować je do pogrzebu. Stukanie miało odstrążyć diabła cychającego na dusze.

Stawianie torebki na podłodze powoduje, że nigdy nie będzie w niej porządku, a obrażone pieniądze nie będą trzymały się właścicieli.

Jeśli te wszystkie przesady są nam obce, na pewno jesteśmy racjonalistami, których cieszy chyba widok kominiarza i podkowy.

BOŻENA KONCZAL

Najpierw wyobraźnię trzeba jakąś taką mieć. No, nie każdy się rodzi z wyobraźnią, ale też przed nikim świat wyobraźni się nie zamyka. Zaczniemy jednak od tego, co rozumiemy przez wyobraźnię. Czy wyobraźnia, to tylko twórczość? Czy wyobraźnię posiadają tylko pisarze, artyści, kreatorzy? Najpierw powiedzmy sobie, że twórcom nie raz także brakuje wyobraźni. A u niektórych wręcz widać pustkę wyobraźniową. Ale dajmy im spokój. Twórca bez wyobraźni, to jak ryba bez wody. Ale przecież bez wyobraźni, na dobrą sprawę nikt nie może w miarę ciekawie żyć. Mądrzy ludzie powiadają, że bez chleba da się wyżyć, ale bez wyobraźni bardzo trudno. Możliwe i tak jest, może nie jest. My stoimy na nieco bardziej powściągliwym gruncie. Wielu ludzi żyje bez wyobraźni, i świat jakoś istnieje. Ba, nieraz istnieją rządy bez wyobraźni, ale gorzej już z państwami, w których rządy są bez wyobraźni.

Spytajmy więc, czy bez wyobraźni może dobrze gospodarzyć dyrektor fabryki? A minister? A premier? Każdy człowiek, który odpowiada nie tylko za własne podwórko, ale i za jakąś społeczność winien widzieć przyszłość tej społeczności. A czy może ją widzieć, jeśli nie ma wyobraźni?

A czy wyobraźnię może pożytyć? A może kupić w sklepie rybnym? Szczególnie wtedy, gdy nie ma ryb? Nie, niestety, ani pożytyć się nie da wyobraźni, ani nawet kupić. I to za grube pieniądze. Tego towaru nawet za dolary się nie dostanie.

Po prostu wyobraźnię trzeba żywić, karmić, pielęgnować. Wyobraźnia jest jak roślina, nie pielęgnowana, usycha. A leżąc z takich roślin usycha. Brakuje im powietrza, wody, tlenu, i gnia, gnia bezpowrotnie. A czym jest ten, pożywienie, powietrze dla wyobraźni? Najczęściej koniecz-

ność dokarmia wyobraźnię, ale jeśli konieczność jest leniwa, co wtedy się dzieje? Wyobraźnia także usycha. Należy więc ją dokarmiać.

Ostatnio zostałem zaproszony na seminarium hellenistów, czyli spe-ców od Homera Safony i Sofoklesa. Słyszałem już nie raz, że specjaliści od Homera to ludzie wyjątkowo nudni i bez wyobraźni, suche szkielety nauki, czy wręcz drewniane postacie uniwersytetów. Ba! Uwierzyć tylko w takie bajki? Na całe szczęście, nie uwierzyłem, tym bardziej że znalazłem już w swoim życiu kilku uczonych meżów, którzy zajmowali się dalekimi epokami, i byli to najdowodniejsi i najbardziej rozbudzeni wyobraźniowo ludzie. Nie tylko pełni elegancji, powagi, rzetelności i solidności w myśleniu, ale nie brakowało im poczucia humoru, lekkości stylu, swobody języka i zrozumienia dla innych racji, czyli dynamicznej tolerancji. I właśnie na tym seminarium, w którym uczestniczyły takie sławy, jak prof. Brożek, Lanowski, Turasiewicz, Szastynska-Siemion, czy Lawińska-Tyszkowska, oraz przeuroczy ks. docent Marek Starowieyski, jak rzadko gdzie mogłem się przekonać, co to znaczy gruntowne odczytanie w fundamentalnych dziełach dla kultury śródziemnomorskiej. Doprawdy, trudno sobie przedstawić człowieka z wyobraźnią bez znajomości Homera, a więc dzieła będącego jakby esencją wyobraźni, gdzie bogowie i ludzie nieustannie grają swoje wyobraźniowe role. Zresztą, wiele się mówiło na tej sesji, czy raczej na tym seminarium, jak wielką rolę odgrywa w kształtowaniu, czy wręcz w budowaniu wyobraźni głęboko wyobraźniowa literatura. Pomińmy już hellenistów, którym trudno doprawdy dorównać, bowiem trzeba by całe życie

stracić (dlaczego stracić, a nie przeznaczyć na fascynującą przygodę?), żeby poznać tak wiele. Pomińmy na razie hellenistów, łacinników, polonistów. To jakby z woli bogów (choć nie zawsze, nie zawsze), poszły w stronę świata ksiązek humanistycznych. Ale przecież to nie jedyne zawody, które wymagają wyobraźni.

A czy inżynier bez wyobraźni może być dobrym inżynierem? Spytajcie samych mądrych inżynierów. Z pewnością odpowiedzą, że inżynier bez wyobraźni to głucha maszyna do rozwiązywania już rozwiązanych problemów. A czy lekarz może być bez wyobraźni? Jeśli lekarz jest bez wyobraźni, nie dał Boże stać się pacjentem takiego lekarza. A konstruktor? A pilot? A kierowca samochodu? A kierownik szkoły? A sztygar? A robotnik? Oczywiście, już widzę, jak wołacie gromkimi głosami, że po cholere wyobraźnia robotnikowi, brygadziście czy sztygarowi. Ano właśnie, niby po co? Można węgiel wydobywać bez wyobraźni? Można, tylko co to za wydobywanie? Gdyby i tutaj niepotrzebna była wyobraźnia wydobywalibyśmy tak samo, jak za króla Cwiczka. A zdaje się, że co nieco się zmieniło.

A może rolnik potrafi dobrze gospodarzyć bez wyobraźni? Niech no tylko spróbuje. Po kilku latach nie mu nie przyjdzie z takiego gospodarzenia.

Przed kilkunastu laty byłem w Danii i oczy postawiłem w słup, kiedy niemal każdy poznany przeze mnie farmer prezentował mi bogatą bibliotekę poetycką. Ależ to absurd! — łapałem się za głowę. Jak to? Farmerzy czytują poezję?

Być może dlatego Dania jest krajem mlekiem płynącym.

Wystarczy takiego mleka dla dwu takich Dani. Czy rzeczywiście to zasługa poezji? Nie wiem.

Ale wiem, że z całą pewnością to zasługa wyobraźni, i farmerów, i tych, którzy kształtują losy gospodarki duńskiej. A pokażcie mi naszego „hodowcę bydła”, który czyta poezję? No, darujmy poezję. Pokażcie takiego, który zna współczesną, aktualną literaturę fachową na temat hodowli? Kto czyta pisma specjalistyczne i fachowe, zagraniczne? Kto na to może sobie pozwolić? A czy można rozsądnie i z korzyścią dla właściciela i społeczności, której służy, dobrze prowadzić hodowlę, jeśli się nie czyta lektury specjalistycznej, jeśli się nie zna fachu? I mało tego, jeśli się nie widzi swojej przyszłości?

A więc bez książki ani kroku, czy się chce o tym myśleć, czy nie. Ale mamy święta, nie każdy ma ochotę myśleć o książce. Wielu siada przed telewizorami i, jak to się mówi, biernie nasiąka „obrazkami”. I przez to można przejść i to można zrozumieć. Ale czy nie lepiej przynajmniej raz w roku wyjść na podwórko, na dwór, na ulicę i spojrzeć w niebo, w gwiazdy, w ciemność lub jasność daleką i pomyśleć, co tam w nieskończoności się dzieje? Może i wtedy nam wyobraźnia dignie. Spójrzy więc w święta na niebo. Podumajmy chwilę nad tym, co widzimy.

A jak i to za dużo, wstąpmy do stajenki, tej naszej, gdzie leży krowa lub cielak, a usłyszmy, jak do nas przemówią. A jeśli nie mamy krowy, cielaka, postuchajmy, co ma nam do powiedzenia nasz kot lub pies. Na pewno bardzo ciekawe rzeczy nam opowie. I to na dodatek językiem ludzkim, bo koty i psy także mają wyobraźnię. I one nas weciągą w świat, którego nie powinniśmy się wstydzić. Bowiem nasza wyobraźnia żywi się także naszym codziennym życiem, jeśli tylko tego chcemy.

CHARAKTER W KOLORZE

(Test psychologiczny)

Psycholog amerykański Schauss też uważa, że poszczególne kolory mogą stymulować wiele naszych działań i odczuć: na przykład żółty wzmacnia aktywność umysłu, usprawnia więc proces uczenia się. Staramy się zatem o żółty wystrój kąpielni do nauki w pokoju naszego dziecka. Od wielu lat hipnoterapeuci wykorzystują „moc” koloru przy leczeniu otyłości, w walce z nikotynizmem, a nawet znane są przypadki uśmierzenia bólu kolorem lub też stosowania „kolorowej hipnozy” zamiast narkozy.

Mając świadomość roli barw w naszym życiu wybierzmy spośród niżej podanych ośmiu kolorów jeden, nasz własnie, ten, który najbardziej lubimy. A następnie poczytajmy, co z tego wyboru wynika. Dowiemy się zapewne co nieco o sobie, a może nawet zabawa ta pozwoli rozwiązać niektóre z naszych problemów...

CZERWONY — lubisz współżycie w zabawie i pracy. Każde działanie podejmujesz z pasją osoby, która chce wygrać. Twoja nadmierna zmysłowość narzuca innym na tzw. igranie z ogniem.

ŻÓŁTY — kolor wiosny, a zatem budzącego się życia. Świadczysz o wesołym i pogodnym uspo-

sobieniu. Wyzwała w nas siły vitalne, które usuwają zmartwienia i przeciwdziałają depresji. Zwolennicy tego koloru mają skłonność do pośpiechu i pochopnych decyzji.

ZIELONY — jeśli lubisz zieleni, to znaczy, że jesteś zrelaksowany, wolny od napięć i z łatwością dajesz sobie radę ze stresem. Żyjesz w absolutnej harmonii z otoczeniem, lecz by tę harmonię osiągnąć musisz być trochę samolubem.

NIEBIESKI — to symbol spokoju i lojalności. Jeśli niebieski jest twoim stałym, najbardziej ulubionym kolorem, oznacza to, że jesteś zadowolony ze swej pozycji i masz dobre stosunki z otoczeniem. Jeśli jest to wybór chwilowy, to dowodzi, że poszukujesz spokoju i wyjścia z sytuacji kryzysowej.

FIOLETOWY — zwolennicy tego „zimnego” koloru, pokrewnego niebieskiemu, to osoby bardzo wrażliwe, o większej intuicji, niż zwolennicy koloru niebieskiego. Często są to ludzie niedojrzali, żyjący w świecie marzeń, mający skłonność do ukrywania się w cieniu. Nie bądź „strachliwym fioletem” — pokaż swój urok oso-

bisty. Masz go więcej, niż ci się zdaje!

CZARNY — czerni typowa jest dla postaw ekstremalnych, a więc — w dużym uproszczeniu, osoba lubiąca czerni gotowa jest na wszystko dla zdobycia tego, czego pragnie. Odpowiednio pokierowana, może zdziałać wiele.

BRAZOWY — zwolennicy brązu nie znaleźli jeszcze swego miejsca w życiu, i to bez względu na to, ile lat żyją na tym najlepszym ze światów. Miewają kłopoty ze zdrowiem i brak im poczucia bezpieczeństwa. Chętnie szukają oparcia w zdecydowanych, silnych charakterach.

SZARY — szary kolor jest typowy dla osób, które ukrywają swe uczucia i mają trudności z podejmowaniem decyzji. Bywa, że właśnie z tych powodów są niedoceniane i niezauważane.

Jak to jednak miło zdać sobie sprawę, że w wypadkach skrajnie niekorzystnej wymowy naszych gustów, wystarczy je po prostu zmienić...

OSTROŻNY OPTYZMIZM

Bardzo zadowoleni powrócili lubińscy piłkarze z Algierii, gdzie przez 2 tygodnie przebywali na zaproszenie I-ligowego zespołu Colo. Był to ich nie tylko pierwszy wyjazd do egzotycznego kraju, ale również pierwszy pobyt na Czarnym Łądzie.

— Czarterowy Il-18 przybył do Algieru po kilkunastogodzinnym locie i dwukrotnym międzylądowaniu w Budapeszcie i Tunisie. Zmęczeni, ale pełni wrażeń — opowiada szkoleniowiec I zespołu Zagłębia Wiesław Wojno — znaleźliśmy się w jednym z hoteli w stolicy kraju, by po krótkim odpoczynku dalej jechać, już autobusem do odległego o 700 kilometrów miasta Colo. Gospodarze przyjęli nas bardzo gościnnie. Poczuliśmy się prawie jak w domu, gdyż temperatura oraz klimat wyrażnie... polski, jesienny. 25-tysięczne portowe miasto leży nad Morzem Śródziemnym. Jego mieszkańcy w większości trudnią się połowem i przelobem ryb. Ich I-ligowy zespół, chociaż nie należy do czołowych drużyn w kraju (zajmuje 8-9 miejsce w tabeli) i finansowych potentatów, jest oczkiem w głowie wszystkich sympatyków sportu. Kibice piłki nożnej są podobni do naszych, inaczej jednak reagują w czasie gry ich pupili. Bardzoj oklaskiwane są solowe popisy, a mniej lub wcale zagrania zespołowe i strzelone bramki. Podczas naszego pobytu w Colo, zespół ten rozgrywał mecz o mistrzostwo I ligi. Gospodarze zaprosili nas do honorowej trybuny, prosząc jednak, by w czasie spotkania nie wstawać z krzeseł, gdyż tutejsi kibice niezadowoleni z gry obu zespołów (nie tylko własnej), mogą je potać i rzucać kawałki drewna na boisko... Taki to już lokalny zwyczaj!

Również kadra Zagłębia zmierzła się z drużyną Colo, wygrywać po bardzo ładnej grze 2:0 (0:0) Bramki zdobyli: Kujawa z karnego i Godlewski. Trener Stanisław Świerk wystawił następujący skład: Koszarski, Kurant, Kujawa, Wójcik, Pietrzykowski, Szewczyk, Ptak, Godlewski, Zejer, Kudyba, Marciniak. W spotkaniu tym występowali także: Placzkiewicz, Kubot, Ciliński, Góra, Kowalski i Dylus.

Dobrze wyszkoleni technicznie gospodarze atakowali od pierwszych minut, ale gorzej wiodło im się pod bramką Koszarskiego, który wylapał kilka groźnych strzałów. Zagłębie grało uważnie i do przerwy atakowało z kontry. Po zmianie pół lubinianie uzyskali wyraźną przewagę zdobywając dwie bramki.

Trener I zespołu gospodarzy radzieckiej szkoleniowiec Ruslan Zajcew, który przebywa w Algierii już prawie 2 lata, gratulując zwycięstwa, pochlebnie wyrażał się o umiejętnościach lubińskich piłkarzy. Chwalił ich zwłaszcza za dyscyplinę taktyczną, największy mankament jego podopiecznych.

W czasie pobytu w Colo większość zawodników skorzystała z dobrej, w pierwszym okresie po-

gody i wykapała się w morzu. Ładna plaża i możliwość zanurzenia się w Morzu Śródziemnomorskim były dodatkową atrakcją wyjazdu do Algierii...

W domku klubowym sekcji piłki nożnej Zagłębia (stary stadion) ożywiony ruch. Piłkarze przygotowują się do kolejnego zagranicznego wyjazdu do Niemieckiej Republiki Demokratycznej (relację z pobytu we Frankfurcie n/Odram ze względów technicznych podamy w następnym numerze).

Zastaliśmy tam I trenera STANISŁAWA ŚWIERKA. Poprosiliśmy go o ocenę jesienniej rundy, a także o perspektywy w czasie decydującej fazy rozgrywek — rundy wiosennej. Sympatycy piłki nożnej naszego regionu czekają na I ligę!

— Wiem, że wszyscy lubińscy kibice są pewni awansu jedenastki Zagłębia do I ligi. Ja, cały zespół szkoleniowców, jesteśmy ostrożniejsi. Wiadomo przecież nie od dziś, że na wiosnę mogą dziać się różne „cuda”. Nie chciałbym jednak być posądzony o jakieś asekurancje. Uważam, że ostrożny optymizm w tej sytuacji jest najrozsądniejszy. Mamy dobrego zespół, który już dziś z powodzeniem mógłby występować w ekstraklasie, ale — jak już powiedziałem — czeka nas 7 wyjazdowych występów i 8 na własnym boisku. Jestem równocześnie przekonany, iż każdy zespół naszej grupy wyjdzie na boisko dobrze przygotowany. A mają o co walczyć! Niespodzianki są więc możliwe. Wiele mówi się wśród kibiców o osłabieniu warszawskiej Gwardii po odejściu Koseckiego do Legii. Nic bardziej złudnego. Prawda, iż gwardziści grali na Koseckiego i on zdobywał większość bramek. Ale jestem przekonany, iż warszawiacy zmieniają wiosną styl i będą grać bardziej zespołowo. To może dać również dobre wyniki. Nie lekceważyłbym także Piasta Nowa Ruda i innych drużyn z czołówki. Każda z nich będzie groźna!

— Przewidywanie w tabeli i 5-punktowa przewaga stwarza jednak realne szanse awansu?

— Tak, widzimy tę doskonałą okazję i zrobimy wszystko, by ją wykorzystać. Zakładamy, że już na kilka spotkań przed zakończeniem rozgrywek, Zagłębie wywalczy taką przewagę punktową, iż będzie mogło spokojnie „przyglądać się” zmaganiom rywali.

— Jak przedstawia się stan aktualnej kadry?

— Szkoleniem w I zespole objętych jest 22 zawodników. A oto skład kadry: bramkarze — Koszarski, Placzkiewicz, Wichlacz i dokoptowany ostatnio Kędziora oraz piłkarze — Pietrzykowski, Chwaliszewski, Kowalski, Kurant, Kujawa, Ptak, Szewczyk, Ciliński, Zejer, Godlewski, Dylus, Sybilski, Kubot, Kudyba, Góra, Wójcik, Bąk, Baziuk. Cała ta grupa wraz z dwoma utalentowanymi juniorami wyjedzie na zimowe zgrupowania.

— Piłkarze przebywać będą obecnie na czterech 7-, 8-dniowych obozach, a nie jak dotychczas na dwóch zgrupowaniach 14-dniowych?

— Doszliśmy do wniosku, że bardziej przydatne są zgrupowania kilkudniowe. Piłkarze już po 8-10 dniach odczuwają zmęczenie psychiczne, stresy. Ćwiczenia są coraz częściej „odrabiane”. Taki cykl przygotowań mógłby więc spowodować spadek formy w najmniej oczekiwanym czasie, a to byłoby groźne! Sądzę, iż wszyscy — to jest piłkarze, działacze i my szkoleniowcy — będziemy zadowoleni — dając równocześnie gwarancję kibicom, że oglądając będą swoich pupili w pełni sił. Przewidujemy m.in. wyjazd do Wągrowca i do ośrodków sportowych na Górnym Śląsku, gdzie będziemy mogli rozegrać kilka spotkań kontrolnych z dobrymi zespołami I-ligowymi. Planujemy przede wszystkim usunięcie podstawowej wady zespołu — nieprecyzyjne wykonywanie stałych fragmentów gry, tj. rzutów wolnych i rożnych. Czołowe drużyny zdobywają w ten

sposób wiele bramek, my zaś fragmentarycznie. W napadzie mamy dwóch wysokich i dobrze operujących „głową” — Ptaka i Kudybę. W odwodzie jest jeszcze Kujawa, który bardzo często i chętnie przesuwają się do przodu. Trzeba im stworzyć odpowiednie warunki, by mogli zdobywać gole również głową.

— Po powrocie z NRD zawodnicy rozpoczynają urlop?

— Przerwa świąteczna jest krótka. Już od 2 stycznia rozpoczynamy normalne treningi w Lubinie. Pierwszy wyjazd około 8 stycznia. Decydujący o formie będzie końcowy cykl przygotowań. Chcemy bowiem już od początku rundy zdobywać kolejne, ważne punkty. Atmosfera w zespole jest wyjątkowo dobra, chcą grać, a ponieważ mamy prawie na każdej pozycji dublerów, więc wszyscy konkurują o miejsce w jedenastce. Trudno wymarzyć sobie lepszą sytuację. Rywalizacja przyczynia się do wzrostu umiejętności poszczególnych zawodników, jak również pomaga nam w wybraniu z kadry tych najlepszych.

— Krąży wiele plotek wokół Marciniaka. Ile w tym prawdy?

— Lubińscy kibice zbyt często dają wiarę różnym pomówieniom. My szkoleniowcy nie mamy pretensji do postawy Marciniaka — wierzymy, że na wiosnę będzie silnym punktem naszej drużyny. Czy jednak Marciniak podda się presji pseudokibiców i czy będzie nadal tak pilnie pracować, jak dotychczas, zależy tylko od niego. Ja osobiście wierzę w dojrzałość tego uzdolnionego piłkarza. Chciałbym jeszcze dodać, iż niepokoi nas spadek formy Góry. Mamy jednak nadzieję, iż ten wysoki klasy zawodnik wróci na stałe do I zespołu.

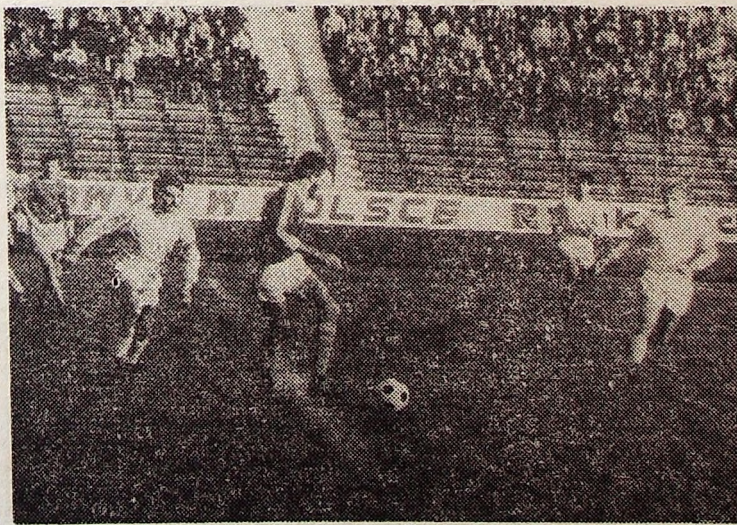
— Zbliżają się święta Bożego Narodzenia, co życzyłby pan swoim podopiecznym, działaczom i kibicom?

— Piłkarzom — równie, wysokiej formy przez cały sezon, w nagrodę zasłużony awans do I ligi. Działaczom — trochę więcej cierpliwości, gdyż — jak mówi stare przysłowie — „każdy wynik jest możliwy dopóki piłka jest w grze”. Myślę jednak, że również działacze powinni z pełną satysfakcją oglądać swoją jedenastkę na boisku. Kibicom — przede wszystkim, by cieszyli się z nami z wywalczenia premiowanego miejsca, a na stadionie głośnym dopingiem zachęcać swoich pupili do jeszcze lepszej gry pamiętając równocześnie, iż przeciwnik również potrafi już wiele i może spłatać nam figla! Oby takich wpadek było jak najmniej, ale na boisku przez 90 minut może być różnie! Wszyscy chcemy awansu i dlatego życzymy piłkarzom spełnienia marzeń.

Na zakończenie — z okazji Bożego Narodzenia sympatykom sportu, a zwłaszcza piłki nożnej, życzę pogodnych świąt.

— Dziękuję za rozmowę.

M. MACHNICKI



Fragment jednego z ligowych spotkań na stadionie GOS.

Fot. J. Kosiński

Zwycięstwem reprezentacji lubińskiego ZSG zakończył się turniej barbórkowy szkół KGHM, który odbył się w Bolesławcu.

W poszczególnych dyscyplinach toczyły się zacięte pojedynki o miejsce w czołówce. W punktacji końcowej najlepszą okazała się ekipa Zespołu Szkół Górniczych w Lubinie — 16 pkt., wyprzedzając głogowski ZSH — 15 pkt., 3. ZSG Bolesławiec — 13 pkt., 4. ZSTGR w Lubinie — 11 pkt., 5. ZSH Legnica — 9 pkt.

Pływanie — styl dowolny: 1. Andrzej Spychała (ZSG Lubin), przed Lesławem Bodniewiczem (ZSG Lubin) i Rafałem Bieleniem (ZSG Bolesławiec), styl klasyczny — 1. Tomasz Fedok (ZSH Głogów), 2. Mariusz Iwasieczko (ZSTGR), 3. Bogdan Rapacki (ZSG Bolesławiec), sztafeta 4x40 m — 1. ZSG Lubin, 2. ZSH Głogów, 3. ZSTGR. W siatkówce pierwsze miejsce

BARBÓRKOWY TURNIEJ SZKÓŁ KGHM

drzej Spychała (ZSG Lubin), przed Lesławem Bodniewiczem (ZSG Lubin) i Rafałem Bieleniem (ZSG Bolesławiec), styl klasyczny — 1. Tomasz Fedok (ZSH Głogów), 2. Mariusz Iwasieczko (ZSTGR), 3. Bogdan Rapacki (ZSG Bolesławiec), sztafeta 4x40 m — 1. ZSG Lubin, 2. ZSH Głogów, 3. ZSTGR. W siatkówce pierwsze miejsce

zajęła drużyna z Bolesławca, wyprzedzając zespoły Głogowa i Legnicy.

Bardzo wyrównany pojedynek toczył się w tenisie stołowym. Najlepszy okazał się przedstawiciel Legnicy Przemysław Zerówny, który wyprzedził Grzegorza Słowińskiego (ZSG Lubin) i Grzegorza Kologryfa (ZSH Głogów). Drużynowo pierwsze miejsce zajęła ekipa ZSG w Lubinie.

Najlepszym zespołem w koszykówce okazała się reprezentacja Głogowa, przed ZSTGR i ZSG w Lubinie.

Turniej został bardzo sprawnie przeprowadzony.

(nm)

PUCHAR DLA JUNIOREK Z CUPRUM

17 i 18 km. w Lubinie odbył się turniej juniorek młodszych w piłce ręcznej, w którym uczestniczyły drużyny: MKS Unia Knurów, MKS Świt Zabkowice, MKS Środka Śląska i lubińskie zespoły Cuprum i Zagłębie.

Zwyciężyły juniorki Cuprum, które wygrały wszystkie mecze, zdobywając puchar prezesa Zagłębia.

Drużyna Cuprum wystąpiła w następującym składzie: Ewa Chomiczewska (30 bramek), Beata Wyległa (26), Anna Maturczak (8), Violetta Sywak (6), Katarzyna Kuchniewicz, Małgorzata Pobiedziska (5), Kamila Langner, Joanna Kulka i Marzena Piłska.

PROGRAM 1/2 TELEWIZYJNY

CZWARTEK — 1988-12-22

8.15 Dł — wiadomości.
9.25 „Dempsey i Makepeace na tropie” — odc. 4 pt. „Srebrny dolar” — serial krym. prod. angielskiej.
10.20 Program dnia. Dł — wiadomości.
10.25 Kwint.
10.30 Teleexpress.
10.35 Sześćdziesiąt lat — Kulter — wojskowy program dokumentalny.
10.55 „Powiew skalnego wiatru” — film dok.
11.20 Sonda.
11.50 Dobranoc.
12.00 10 minut.
12.10 „Teraz”.
12.30 Dziennik telewizyjny.
12.35 Jutro, pojutrze, za tydzień.
13.05 „Dempsey i Makepeace na tropie” — odc. 4 pt. „Srebrny dolar” — serial kryminalny prod. angielskiej.
13.10 „Pogaz”.
13.50 Prezydenci: Andrew Johnson.
14.25 Program rozrywkowy.
14.45 Dł — echa dnia.
15.00 Jutro w programie.

PROGRAM II

17.25 Program dnia.
17.30 O nową szkołę.
18.00 Rozmaitości.
18.30 Ktoś do przodu — program publicystyczny.
19.00 Magazyn „102”.
19.30 „Puls” — film dok.
20.00 Program rozrywkowy.
21.00 Ekspres reporterów.
21.30 Panorama dnia.
21.45 Kino studyjne „Dwójki”: „Dla czego?” — film fab. prod. CSRS.
22.00 Komentarz dnia.

PIĄTEK — 1988-12-23

9.00 Teleferie. Kino najmłodszych: „Cudowna podróż” (11) — serial prod. austriackiej i Kino TDC: „Kłamiesz Melito” (1) — serial prod. jugosłowiańskiej.
9.55 Dł — wiadomości.
10.05 Dł — dodatek gospodarczy.
10.20 „Cuda sprawa” — film fab. prod. ZSRR.
10.30 Program dnia. Dł — wiadomości.
10.35 Mieszkań — wszechświat ludzki.
10.55 Dł — młodych widzów: Ram’it — teleturniej.
11.50 Okienko Pana Krępa.

17.15 Teleexpress.
17.30 Reportaż z przeszłości. 70-lecie wybuchu Powstania Wielkopolskiego.
17.55 „Humphrey Bogart” — film dok. prod. USA.
18.50 Dobranoc.
19.00 10 minut.
19.10 Monitor rządowy.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.00 Jutro, pojutrze, za tydzień.
20.05 „Powrót do Polski” — film fab. TVP.
21.20 Czas — magazyn publicystyczny.
21.55 Portrety: „Jacek Sława — czyli opowieść o galicyjskim pięknoścu...” — film dok.
22.55 Dł — echa dnia.
23.10 Jutro w programie.

PROGRAM II

17.25 Program dnia.
17.30 Wzrostowa lista przebojów Marka Niedzwieckiego.
18.00 Rozmaitości.
18.30 Wesele w Murci — reportaż.
18.50 Polska Kronika Filmowa.
19.00 Reportaż filmowy.
19.30 Dookoła świata: Australia.
20.00 Magazyn „Piątek”.
21.30 Panorama dnia.
21.45 „Hotel du Lac” — film fab. prod. angielskiej.
22.00 Komentarz dnia.

SOBOTA — 1988-12-24

8.35 Program dnia.
8.40 Z działości na wigilijny stół.
9.00 „Drops” — magazyn dla dzieci i młodzieży, a w nim „Fragile” — film prod. angielskiej.
10.30 Dł — wiadomości.
10.40 Słone, nowe, najnowsze.
11.20 „Serca zostały w ojczyźnie”.
11.50 Wędrowni dalekie i bliskie: „Dzieje pieprzu” — film dok. prod. angielskiej.
12.15 Historia gwiazdkowych podarunków.
12.25 Pieprz i wanilia: „W dolinie geizerów” — film dok.
13.10 Telewizyjny teatr prozy: „Charles Dickens: „Przygoda w Manor Farm””.
14.25 „Marek i Małgorzata” — film dok.
14.50 Komedia, komedia, komedia: „Vabank” — film prod. polskiej.
15.35 Losowanie Dużego Lotka.
16.45 Antena.
17.15 Teleexpress.
17.30 Butik.

już teraz podjąć odpowiednie postanowienia. Staraj się uwzględnić gusty bliższej osoby. To zapewni harmonię.

● WAGA (23 IX—22 X). Najbliższe dni mogą być małym egzaminem dla ciebie. Trzeba będzie swoim zachowaniem wobec kogoś bliskiego udowodnić wartość swych uczuć. Nie wolno sprawić ci zawodu i pokładanego w tobie zaufania.

● SKORPION (23 X—22 XI). Twoja osobista sytuacja wygląda bardzo obiecująco, jakieś trudne sprawy z niewielkim wysiłkiem dadzą się pchnąć do przodu. Spójrz z pewnym dystansem na swoje układy z kimś bliskim. Może ty również powinienes być bardziej tolerancyjny?

● STRZELEC (23 XI—21 XII). Przed tobą kilka wartych uwagi rozmów przy okazji mało istotnych wydarzeń. W sympatycznej atmosferze znajdziesz się w śródkiu spraw żywo cie interesujących. Staraj się wykorzystywać te sytuacje jak najlepiej i wyciągnąć dla siebie więcej wniosków.

● KOZIORÓŻEC (22 XII—20 I). Tyś energiczny i stanowczy działanie pozwoli na zrealizowanie najbliższych zamierzeń. Ponadto, twoja sympatia i uwaga, zwróci się w zupełnie nowym kierunku. To miłe, ale nie obchodzić się bez komplikacji!

● WODNIK (21 I—18 II). Najbliższe dni będą obfitowały w skomplikowane sytuacje i wydarzenia. Staraj się je rozładować spokojnie i taktownie. Tu miły uśmiech, tam dobre słowo i sprawy ułożą się pomyślnie. Tym bardziej, że bliska osoba będzie „murem” przy tobie!

● RYBY (19 II—20 III). Dni, podczas których zechcesz podjąć kilka decyzji dotyczących niedalekiej przyszłości. Uważaj, by twoje plany nie przekroczyły możliwości finansowych i czasowych. Może warto zasięgnąć rady kogoś bliskiego?

18.50 Wzrostowa lista przebojów Marka Niedzwieckiego.
19.00 10 minut.
19.10 Monitor rządowy.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.00 Jutro, pojutrze, za tydzień.
20.05 „Powrót do Polski” — film fab. TVP.
21.20 Czas — magazyn publicystyczny.
21.55 Portrety: „Jacek Sława — czyli opowieść o galicyjskim pięknoścu...” — film dok.
22.55 Dł — echa dnia.
23.10 Jutro w programie.

PROGRAM II

10.55 Trzy godziny z Telewizją Katowice.
11.55 Powitanie.
14.00 „3-10-15” — wigilijne wydanie programu dla dzieci i młodzieży.
14.30 Kraków na antenie „Dwójki”.
15.30 Panorama dnia.
15.45 „Śnieg Kilimandżaro” — film fab. prod. USA.
16.45 Komentarz dnia.
17.30 Kraków na antenie „Dwójki”.
18.00 „Rapsodia Bałtyku” — film archiwalny prod. polskiej.

NIEDZIELA — 1988-12-25

8.15 Program dnia.
8.30 Tydzień — magazyn rolniczy.
9.00 „Akademia Pana Kleksa” — cz. 1 pt. „Przygoda księcia Mateusza” — film fab. prod. polsko-radzieckiej.
10.20 „Przygoda życia” — odc. 3 pt. „Ptaki z wysp” — serial przyrodniczy prod. franc.
11.15 Przy rodzinnym stole — reportaż.
11.40 Telewizyjny koncert zyczeń.
12.30 „Morze” — program publicystyczny.
13.10 Marek Sierocki zaprasza.
13.40 Teatr młodego widza — Lucjan Rydel — „Betelem polskie”.
14.45 Koledy.
15.05 „W kamiennym kręgu” — odc. 50 i 51 serialu fab. prod. brazylijskiej.
17.15 Teleexpress.
17.30 „Kłopoty przedmiesia” — wodewil Jerzego Rakowieckiego i Jerzego Wilińskiego.
19.00 Wieczorynka.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.00 Jutro, pojutrze, za tydzień.
20.05 „Królewskie sny” — odc. 8 (ostatni) serialu TVP.
21.15 Studio sport.
21.45 Kanał 5 — program satyryczno-rozrywkowy.
22.30 Magdalena z Kossaków (I); Ab oym monodram.
22.45 „Marilyn, pożegnaj ode mnie prezydenta” — film dok. prod. angielskiej.
23.35 Kino sensacji: „Diamentowa gorączka” — film fab. prod. USA.

PROGRAM II

9.25 Przegląd tygodnia — program dla niesłyszących.
10.00 „Królewskie sny” — odc. 8 (ostatni) serialu fab. TVP (dla niesłyszących).
11.15 Lokalny koncert zyczeń.
11.40 Powitanie: Prezent pod choinkę.
11.45 Dla młodych widzów: „Życie na Missisipi” — film fab. prod. RFN.
13.15 „Polacy” — film dok.
14.15 Film fabularny.
14.45 100 pytań do...
15.20 Być tutaj — gawęda prof. Wiktora Zina.
15.35 „Życie na linie”.
16.05 Koledy różnych narodów. Koncert w kościele o.o. paulinów „Na Skale” w Krakowie.
16.45 „Czerwona ziemia w Misioles” — film dok.
17.30 Blżej świata — przegląd telewizji satelitarnych.
19.00 Wywiady Ireney Dziedzic.
19.30 Historia „Tajnej księgi”.
20.00 Studio sport.
21.00 Koledy w pałacu w Wilanowie.
21.30 Panorama dnia.
21.45 „Ostatnia granica” (I) — film fab. prod. austriacko-amerykańskiej.
22.15 Komentarz dnia.
22.30 Kabaret „Dudek”.

PONIEDZIAŁEK — 1988-12-26

8.55—23.15 „Dzień w butiku”.
9.00 Dla dzieci: „Akademia Pana Kleksa” (2) — film prod. polskiej.
10.20 „Dzień w butiku”.
10.40 Portrety: „Tońko, czyli o ostatnim białym” — film dokumentalny.
11.40 Komedia, komedia, komedia... „Vabank II, czyli riposta” — film produkcyjny polskiej.
13.20 Dzień w butiku”.
13.30 Dla dzieci: „Śpiąca królewna” — balet na lodzie, program TV angielskiej.
14.20 „Dzień w butiku”.
14.50 „Cuda świata” — „Cynamon” — film dok. prod. angielskiej.
15.15 „Pojeździec w słońcu” — western prod. USA.
17.15 Teleexpress.
17.30 „Dzień w butiku”.
17.40 „Wampiry w Hawanie” — film animowany prod. kubańskiej.
18.15 „Dzień w butiku”.
19.00 Wieczorynka.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.00 Teatr telewizyjny — Gabriela Zapolska: „Zabawa”.
21.20 „Królewski dar” — film dokumentalny.
21.50 „Dzień w butiku”.
22.20 „Wampiry w Hawanie” (2) — film animowany.
22.55 „Dzień w butiku”.

PROGRAM II

12.15 Powitanie.
12.20 „Polacy” — Daniel Olbrychski — film dokumentalny.
13.20 Boże Narodzenie z „Polskimi Słowikami”.

13.40 100 pytań do...
14.20 Kino familijne: „Autostrada do nieba” (3) — serial prod. USA.
15.15 Podróże w czasie i przestrzeni: „Duch Azji” (4) — angielski film dokumentalny.
16.15 Przeboje Bogusława Kaczyńskiego.

17.20 Prezent pod choinkę.
17.30 „Blżej świata” — przegląd telewizji satelitarnych.
19.00 Muzyka młodego ekranu.
19.30 „Country koleś”.
20.00 „Z batutą i z humorem” — koncert świąteczny.
20.45 Telewizja nocą.
21.30 Panorama dnia.
21.45 „Ostatnia granica” (2) — film prod. austriacko-amerykańskiej.
23.15 Komentarz dnia.

WTOREK — 1988-12-27

9.00 Teleferie — kino najmłodszych: „Cudowna podróż” (12) — serial prod. austriackiej; kino TDC: „Kłamiesz Melito” (2) — serial prod. jugosłowiańskiej.
10.00 Dł — wiadomości.
10.10 Dł — dodatek gospodarczy.
10.25 „Ballada o Januszku” (8) — serial TP.
16.00 Program dnia. Dł — wiadomości.
16.05 Gazeta rolnicza.
16.25 Teleferie z „Dropsem”.
17.15 Teleexpress.
17.30 „Awanturki” (4) — serial przygodowy prod. angielskiej.
18.30 Klinika zdrowego człowieka.
18.50 Dobranoc.
19.00 10 minut.
19.10 „Dziełom Zamojszczyzny” — program publicystyczny.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.00 Jutro, pojutrze, za tydzień.
20.05 „Ballada o Januszku” (7) — ostatni odcinek serialu.
21.05 Socjalizm tak — ale jaki? — drugie spotkanie z prof. Marianem Orzechowskim.
21.35 Fred i Shae — recital piosenkarzy włoskich.
22.10 Sprawa dla reportera.
22.45 Dł — komentarz.

PROGRAM II

17.25 Program dnia.
17.30 Galerie świata: „Skarby moskiewskiego Kremla” (6) — serial dokumentalny prod. radzieckiej.
18.00 Program lokalny.
18.30 „Wiek niepewności” (11) — „Metropolis” — serial dok. prod. angielsko-kanadyjsko-amerykańskiej.
19.30 „Kolorowy zawrót głowy” — magazyn narciarski.
20.00 Non stop kolor.
21.00 Powtórka z historii — Józef Piłsudski, cz. 2.
21.30 Panorama dnia.
21.45 Filmy Krzysztofa Zanussiego: „Paradygmat”.
22.30 Komentarz dnia.

ŚRODA — 1988-12-28

9.00 Teleferie — kino najmłodszych: „Cudowna podróż” (13) — serial prod. austriackiej; kino TDC: „Kłamiesz Melito” (3) — serial prod. jugosłowiańskiej.
10.00 Dł — wiadomości.
10.10 „Ojciec i syn” — film fab. prod. włoskiej.
11.45 Domator — Przyjemne z pożytecznym.
15.50 Program dnia. Dł — wiadomości.
15.55 Losowanie Express i Super Lotka.
16.05 Bariery.
16.25 Teleferie z „Dropsem”.
17.15 Teleexpress.
17.30 „Spojrzenia”.
18.00 „Z Polski rodem” — magazyn polonijny.
18.20 Dawniej niż wczoraj — Archiwum XX wieku.
18.50 Dobranoc.
19.00 10 minut.
19.10 Menedżerowie video.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.00 Jutro, pojutrze, za tydzień.
20.05 „Eglantine” — film fab. prod. francuskiej.
21.25 Klub międzynarodowy.
21.55 Telewizyjny informator wydawniczy.
22.15 XXIV Festiwal Piosenki Radzieckiej. Zielona Góra '88.
22.45 Dł — komentarz.

PROGRAM II

17.25 Program dnia.
17.30 „Skojarzenia” — teleturniej.
18.00 Program lokalny.
18.30 Magazyn „102”.
19.00 Muppet show, czyli rewla gwiazd — Elton John.
19.30 Teresa Wojtaszek-Kubiak w „Tosce” Pucciniego w Teatrze Wielkim w Łodzi — część 1.
21.20 Panorama dnia.
21.35 Teresa Wojtaszek-Kubiak w „Tosce” — część 2.
22.15 „987” — kronika kryminalna.
23.15 Komentarz dnia.

PROGRAM II

17.25 Program dnia.
17.30 „Skojarzenia” — teleturniej.
18.00 Program lokalny.
18.30 Magazyn „102”.
19.00 Muppet show, czyli rewla gwiazd — Elton John.
19.30 Teresa Wojtaszek-Kubiak w „Tosce” Pucciniego w Teatrze Wielkim w Łodzi — część 1.
21.20 Panorama dnia.
21.35 Teresa Wojtaszek-Kubiak w „Tosce” — część 2.
22.15 „987” — kronika kryminalna.
23.15 Komentarz dnia.

PROGRAM II

17.25 Program dnia.
17.30 „Skojarzenia” — teleturniej.
18.00 Program lokalny.
18.30 Magazyn „102”.
19.00 Muppet show, czyli rewla gwiazd — Elton John.
19.30 Teresa Wojtaszek-Kubiak w „Tosce” Pucciniego w Teatrze Wielkim w Łodzi — część 1.
21.20 Panorama dnia.
21.35 Teresa Wojtaszek-Kubiak w „Tosce” — część 2.
22.15 „987” — kronika kryminalna.
23.15 Komentarz dnia.

PROGRAM II

17.25 Program dnia.
17.30 „Skojarzenia” — teleturniej.
18.00 Program lokalny.
18.30 Magazyn „102”.
19.00 Muppet show, czyli rewla gwiazd — Elton John.
19.30 Teresa Wojtaszek-Kubiak w „Tosce” Pucciniego w Teatrze Wielkim w Łodzi — część 1.
21.20 Panorama dnia.
21.35 Teresa Wojtaszek-Kubiak w „Tosce” — część 2.
22.15 „987” — kronika kryminalna.
23.15 Komentarz dnia.

PROGRAM II

17.25 Program dnia.
17.30 „Skojarzenia” — teleturniej.
18.00 Program lokalny.
18.30 Magazyn „102”.
19.00 Muppet show, czyli rewla gwiazd — Elton John.
19.30 Teresa Wojtaszek-Kubiak w „Tosce” Pucciniego w Teatrze Wielkim w Łodzi — część 1.
21.20 Panorama dnia.
21.35 Teresa Wojtaszek-Kubiak w „Tosce” — część 2.
22.15 „987” — kronika kryminalna.
23.15 Komentarz dnia.

WROŻBY SPOD MIEDZIAKA

● BARAN (21 III—18 IV). Wydarzenia mogą się teraz potoczyć bardzo ciekawie. Ale trzeba im trochę pomóc. Rozglądaj się za okazją, która mogłaby stać się dobrym pretekstem do zrobienia pierwszego kroku w kierunku, na którym ci zależy. Szanse są!

● BYK (19 IV—20 V). Trzeba koniecznie pamiętać o czyjejś okazji imieninowej, urodzinowej czy podobnej. Właśnie dowody twojej pamięci będą oczekiwane najbardziej. Nie zrób więc zawodu. Ktoś rywalizujący z tobą zechce ci okazję wykorzystać.

● BLIŹNIĘTA (21 V—22 VI). Nie stwarzaj sobie dodatkowych trudności w sprawach, które teraz trzeba będzie załatwić. Okaza się mniej skomplikowane niż przypuszczasz. Warto zaufać komuś, kto zadeklaruje się z pomocą. Twoje plany, prawie wszystkie na najbliższe dni, mają szansę na powodzenie.

● RAK (23 VI—22 VII). Staraj się nie komplikować dodatkowo spraw i tak niezłych. Szukaj prostych rozwiązań i najmniej skomplikowanych sposobów. Ktoś zechce ci pomóc. Przyjmij tę ofertę, będzie to także początkiem zażyłej przyjaźni.

● LEW (23 VII—22 VIII). Ułyszysz wiele miłych słów przy okazji jakiegoś posunięcia czy może spotkania. Natomiast transakcja, którą chcesz przeprowadzić, może nie być tak udana jak przypuszczasz. Nastąpi też pewna komplikacja w sprawach codziennych. Nie groźna, ale kłopotliwa.

● PANNA (23 VIII—22 IX). Czas na karnawałowe plany. Zrobione w tym tygodniu gwarantują powodzenie. Nie warto więc zwlekać i

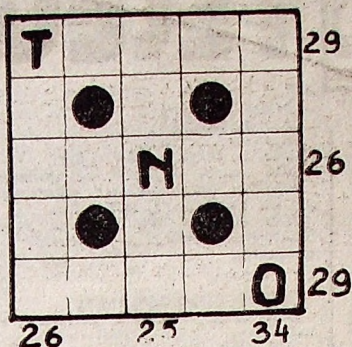
OGŁOSZENIA

ZGUBIONO przepustkę ZG „Półkowiec” Andrzej Fafara Legnica, Chojnowska 101/1. 8093-g



Nr 50 (247)

KRZYŻÓWKA ARYTMETYCZNA

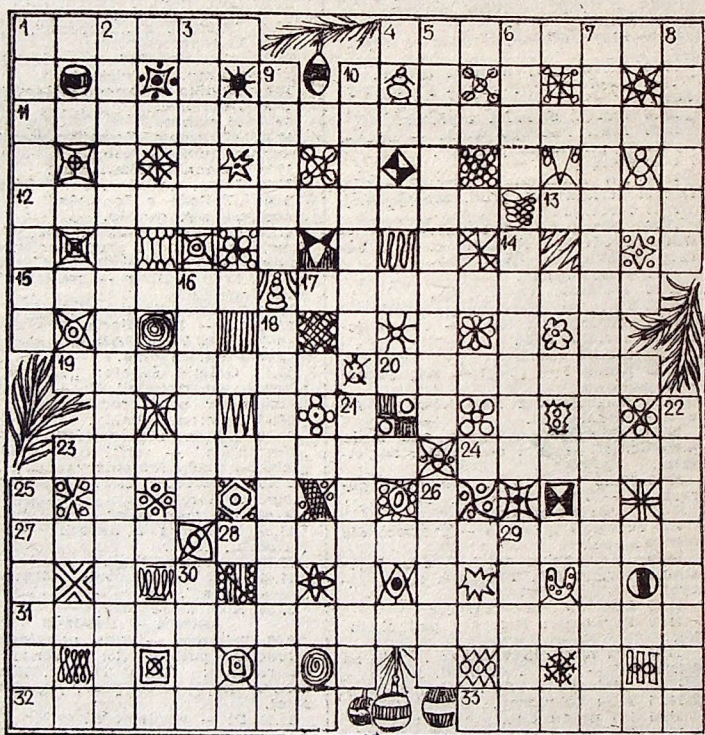


Z podanych 9 liter należy ułożyć sześć wyrazów i wpisać je do diagramu. Każdej literze odpowiada jedna liczba od 1 do 8. Obok diagramu podano sumy wartości liter we wszystkich słowach.

Wartości liter: E = 1, G = 2, I = 3, M = 4, N = 5, O = 6, R = 7, S = 8, T = 9.

ZBIGNIEW KUŹNIAR

KRZYŻÓWKA



W rozwiązaniu wystarczy podać, ile razy występują w diagramie litery: L, N, W.

Poziomo: 1) siła bez świadomości, 4) parodia dzieła, 11) wspólnik do schedy, 22) nie mieszka na północy, 13) szczytowa liczba, 15) nagiłotek, 17) dzwina kołkołca, 19) pistolet maszynowy Szpaga, 20) cenna odmiana siel, 23) konstrukcja Zeppelin, 24) nad radiostacją, 27) byk-bóg, 28) trzew na żywopłoty, o białych kulistych owocach, 31) popularyzowanie, 32) największe miasto Chin, 33) ozdobny talerz.

Pionowo: 1) rosnące ogrodzenie, 2) współtowarzyszka w wycieczce, 3) paranoja, 5) współczucie, 2a) dyletant, 7) zlefraudowanie, 8) sztuka miliona w serialu filmowym, 9) historyczne miasto w Jugosławii, 10) bywa słomiany, 14) stolica nad Sprewą, 16) cenny metal, 18) skrajny nacjonalista, 21) torba podróżna, 22) warzywo, 25) twór muzyczny lub zachcianka, 26) dokuczliwy owad, 29) wyspa w grupie Balearów, 30) instrument muzyczny używany także w sygnalizacji.

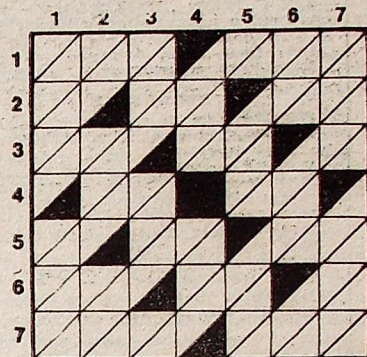
WIKTOR CZESZEJKO

KRZYŻÓWKA MOZAIKOWA

Poziomo: 1. straż przednia, 2. do pięcioletnia, 3. wieczorne przyjęcie, 4. hazardowa gra w karty, 5. zespół taneczny, 6. materiał opatrunkowy, 7. imię żeńskie, 8. ruchomy most, 9. demoniczna kobieta, 10. wiosna na rzece, 11. przyrody lub rodziny, 12. wyspa indonezyjska, 13. potrawa z jaj, 14. zboże, 15. dawniej Turku, 16. część, fragment, 17. siedziba władz miejskich.

Pionowo: 1. zaporą drogową, 2. pajda, 3. kolor w kartach, 4. trąd, 5. wziętka karciana, 6. ustrój dawnej Rosji, 7. miłocenie, 8. sknera, 9. zyletka, 10. odrastająca trawa, 11. zastona okienna, 12. intensywna metoda żywienia zwierząt, 13. jednostka natężenia prądu, 14. uprzywilejowana karta, 15. strata materialna, 16. ciepły pantofel domowy.

RYSZARD LOBOS



SZYFROGRAM

	1	2	3	4	5	6	7
1	15	8	27	28	22		
2	13	20	25	16	30	12	
3	29	3	14	11	17	9	
4	26	7	1	23	4	10	
5	21	2	19	24	18	5	

Wszystkie litery uporządkowane od 1 do 30 utworzą rozwiązanie: przyszłość polskie.

- złiwiarz,
- przyjemny zapach,
- jaźwiec,
- koczownik, wędrowiec,
- racuszek,
- ogólnie przyjęta zasada.

RYSZARD LOBOS

MAGICZNA KRZYŻÓWKA DWULITEROWA

	1	2	3	4	5
1					
2					
3					
4					
5					

- mieszkanca grodu nad Bzurą,
- mrowie,
- roślina z rodziny jaskrowatych, o czarnych aromatycznych nasionach używanych jako przyprawa,
- może być ślepa,
- domena Eryka Lipińskiego.

RYSZARD LOBOS

ANAGRAMY

Na wysogach rączy ...
Wygrał stawkę — jemu ...
A na ... trybun szal, ba!
Dziś w nagrodę była ...

Używając miary wiersza nazwanego z grecka ...
powiedziałem tak jak ...
— Winien był awarii szofier a wykonał ...

Pechowy dzień

Trzynastego, już od rana męczył ... pana Jana.
Z kuchni mu zginęła ...
z całej tali jedna ...
Kóźce się zadarła ...
W wiejskiej koczli dziwnym trafem wyłamana ..., zatem ziele pustką groźna paka.
Wszyscy mówią wciąż o pechu, dzisiaj nie unikniesz grzechu.

JANUSZ NIEDZIELSKI

WYKAZ

wyrazów mało znanych użytych w zadanach:

Kolejność wyrazów wg ilości liter: drom, nerpa, ruada, Kcynia, ukwiat, koszatka, prestidigitator.

JOLKA



Okreslenia wyrazów podane są w przypadkowej kolejności. Wpisane do diagramu litery mają ułatwić rozwiązanie.

- owad, który zszedł na psy,
- Polskie Linie Lotnicze,
- tkanina, której nazwa kojarzy się ze stolicą państwa arabskiego,
- wyrwa po wybuchu bomby lotniczej,
- zastona, kotara,
- polityk o skrajnych poglądach,
- zadłowa,
- występowanie u osobnika cech dalekich przodków,
- zamiast pończochy,
- parów, wawóz,
- oliwny symbol pokoju i nadziei.

ZBIGNIEW KUŹNIAR

CIĄGÓWKA — SZYFR

	7	28	16	13	40	17	47
24	38	30	29	42	8	15	37
1	5	26	44	36	19	45	25
20	35	27	23	22	18	2	6
9	12	41	33	10	4	32	41
43	31	21	3	39	34	46	14

Odgadnięte wyrazy wpisać do diagramu w ten sposób, aby ostatnia litera wyrazu poprzedzającego była zarazem pierwszą następnego. Litery uporządkowane od 1 do 47 utworzą rozwiązanie: przyszłość ludowe.

- drzewo liściaste,
- grzyb z rodziny podgrzybków,
- uczeń — kowal,
- dzwignia hamulca lub sprzęgła,
- piasek,
- niepoń,
- bohater „Ludzi bezdomnych” St. Zeromskiego,
- taks,
- zimowy pojazd,
- twórca epopei,
- miejscowość w ZSRR z grobami pomordowanych w II wojnie światowej oficerami polskimi.

ZBIGNIEW KUŹNIAR

WYKAZ

trudniejszych wyrazów użytych w zadanach.

Kolejność wg ilości liter: Abo, Seram, nomada, atawizm.

ROZWIĄZANIE ZADAN Z NR 49 (246)

Krzyżówka z hasłem: Zawsze się znajdzie odpowiednia filozofia do braku odwagi.

Szyfrogram: Praca wszystko przezwycięża.

Krzyżówka mozaikowa
Poziomo: karaś, agenda, traktor, etan, elf, tarant, Orawka, Asz, blam, pantera, kontra, harfa.

Pionowo: kartel, oblok, arak, formant, Ottawa, par, gar, arkana, Ententa, tera, Adana, szarfia.

NAGRODY

W plebiscyie na „Najpopularniejszą brygadę KGHM w 1983 r.” zwyciężyła brygada ZRG. Wśród czytelników, którzy prawidłowo wytypowali zwycięzców rozlosowaliśmy 10 nagród rzeczowych, ufundowanych przez zarząd KGHM. Oto nagrody i nagrodzeni:

- 1-5 termosy: Szymon Androsz — Legnica, Jadwiga Wojska — Polkowice, Krystyna Womiuska — Lubin, Anna Nowacka — Prochowice, Anna Gargala — Lubin.
- 6-10 żelazka: Maria Miętkiewicz — Legnica, Bożena Rudy — Głogów, Zbigniew Hyjek — Lubin, Jerzy Ili — Lubin, Jadwiga Mozgawa — Ilowa Zagajska.

Nagrody prosimy odbierać osobiście w sekretariacie redakcji w Lubinie, ul. Skłodowskiej 68, codziennie oprócz sobót w godz. od 8.00 do 15.30, do końca miesiąca stycznia 1989 r.

DANUTA SAMIEC

